

NA
CAŁOŚĆ

BESTIA

Niech cie nawet
nienawidza

Nie jestem znachorem
SCENY MIŁOSNE

nadodrze

PL ISSN 0465-7667 Nr indeksu 36 050

ZIELONA GÓRA
ROK XXXI NR 3 [634]

8 — 21 II 1987 R.
CENA 20 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



Dr. Andrzej Toczewski: LTN to przede wszystkim jego członkowie, ich kompetencja naukowa, wiedza, energia, duży potencjał.

Alfred Siatecki

Zielona Góra, jak i kilkadziesiąt innych miast, jest wojewódzkim centrum administracji i obsługi ludności. W wielu przypadkach stułziesięciotysięczna stolica środkowego Nadodrza stanowi ośrodek okręgowy, a nawet centralny. W mieście mają swoje siedziby ponadwojewódzkie zarządy przedsiębiorstw transportu i komunikacji, handlu i zaopatrzenia, ochrony zdrowia, obsługi rolnictwa i wsi, budownictwa, instytucje kontroli i rewizji, informacji. W Zielonej Górze mieszka i pracuje liczne grono specjalistów z zakresu medycyny, elektroniki, atomistyki, różnych dziedzin nauki i postępu technicznego. Przemysł zielonogórski zajmuje ważne miejsce w gospodarce kraju. Nie to jednak będzie przedmiotem moich rozważań. Zastanawiam się, czy Zielona Góra już osiągnęła status ośrodka kulturotwórczego?

W przestrzennym układzie kultury wyróżnia się trzy rodzaje ośrodków: wszechstronne, w których odbywa się tworzenie, upowszechnianie i konsumpcja dóbr kultury; ośrodki, których funkcje kulturotwórcze ograniczają się do upowszechniania i odbioru wartości; ośrodki, w których odbywa się jedynie konsumpcja dóbr kulturalnych. Zielona Góra na pewno należy do pierwszej grupy, ale nie jest ośrodkiem równym już nie tylko Krakowowi, Poznaniu, Łodzi czy Wrocławowi, lecz nawet Szczecinowi, Lublinowi, Bydgoszczy, gdzie mieszkają i tworzą obok literatów, plastyków, architektów także kompozytorzy, fotograficy, choreografowie. Dotąd w Zielonej Górze nie wyrósł członek Związku Kompozytorów Polskich, jest tylko jeden artysta-fotograf. Miasto nie posiada opery, operetki, teatru muzycznego, teatru pantomimy, wytwórni filmowej, wydawnictwa profesjonalnego (pomijamy wydawnictwo prasowe), ośrodka telewizyjnego, wyższej szkoły artystycznej, aktualnie nie odbywa się znaczący konkurs czy festiwal artystyczny. Były i są czynione próby uzupełnienia mapy kulturalnej miasta o brakujące instytucje, środowiska, imprezy, jednak z różnych powodów nie wyszły one poza sferę przymiarek.

Od dnia powołania nowych organizacji artystów plastyków minęło sporo czasu, a zielonogórscy malarze i graficy, rzeźbiarze, projektanci sztuki użytkowej nie utworzyli lokalnych oddzia-

łów swoich związków twórczych. Zorganizowane środowisko plastyczne, w którym wyraźnie brak liderów, przestało organizować sympozja i wystawy „Złotego Grona”. Zgadza się z doktorem Janem Muszyńskim, który twierdzi, że „wraz z upływem czasu będzie „Złote Grono” zyskiwało więcej blasku lub, co mniej prawdopodobne, traciło na wartości”. Zgadza się też z nim, kiedy mówi, że Muzeum Ziemi Lubuskiej posiada liczący się w kraju zbiór dzieł plastycznych z ostatniego dwudziestolecia, powstały z zakupów „złotogronowych”. Ale nie może się zgodzić z tymi, dla których „Złote Grono” było tylko jedną z wielu imprez „lubuskiego eksperymentu kulturalnego”. Mam jednak nadzieję, jak i dyrekcja Biura Wystaw Artystycznych, i dyrekcja Muzeum Ziemi Lubuskiej, i krytycy sztuki, i publiczność, że coraz liczniejsza grupa młodych artystów plastyków doprowadzi zrodzone przed dwoma laty Biennale Sztuki Nowej do imprezy równie rangą i zasięgiem „Złotemu Gronu”.

Do niemałej liczby przedsięwzięć kulturalnych, które utraciły na swoim znaczeniu, muszę z przykrością zaliczyć, co prawda odbywające się w Łagowie, lecz siłami zielonogórskimi, Lubuskie Lato Filmowe, raz nawet nazwane Festiwalem Polskich Filmów Fabularnych. Nie znam powodów, dla których zaprzestano organizować Polonijne Spotkania z Piosenką Polską, Dlaczego nie odbywają się Zielonogórskie Spotkania Rzeźbiarskie? Komu przeszkadzały Zielono-

rem? Czy potrzebny jest miejski Wydział Kultury i Sztuki, jeśli wszystkie placówki artystyczne i upowszechniania kultury w stolicy regionu (z wyjątkiem Zielonogórskiego Ośrodka Kultury) są nadzorowane przez wydział wojewódzki?

Zielona Góra nie leży w zasięgu kulturalnym żadnej większej aglomeracji — do Poznania koleją 138 km, do Wrocławia — 154 km, do Szczecina — 215 km. Zważywszy, że połączenia kolejowe z wymienionymi miastami są niedo godne, pozostaje tylko korzystanie z tego, co jest na miejscu. Rozwijająca się komunikacja samochodowa wcale nie przybliży Zielonej Góry do najbliższych centrów bujniejszego życia kulturalnego.

Mamy w Zielonej Górze trzy instytucje artystyczne: Lubuski Teatr (im. Leona Kruczkowskiego z dwiema scenami — dramatyczną i lalkową, Filharmonię Zielonogórską im. Tadeusza Bairda i Estradę Ziemi Lubuskiej. Są to instytucje tak miejskie, jak i wojewódzkie, a nawet okręgowe. To, że Filharmonia koncertuje także w innych miastach wojewódzkich i rejonowych, świadczy o jej wysokim poziomie artystycznym, umiejętnościach propagandowych dyrektora i biura organizacji, jak i kontaktach poszczególnych członków zespołu. Teatr od kilkunastu lat ledwie radzi sobie na miejscu i nie ma mowy o jakichś spektaklach na innych scenach, chyba, że dyrekcja Teatru uważa sporadyczne premiery w Gorzowie i Legnicy za godne najwyższej pochwały. Zresztą jest to odpowiedź na inicjatywę teatrów ościennych.

Nowy sezon artystyczny Filharmonia zaczęła pod zmienionym kierownictwem, we wrześniu funkcję objął Czesław Grabowski, zaś Szymon Kawalla definitywnie przeniósł się do krakowskiej Wielkiej Orkiestry Polskiego Radia i Telewizji. Jeśli więc mowa o sukcesach filharmoników zielonogórskich, to trzeba je uczciwie podzielić między panów Kawalla i Grabowskiego. Ubiegły rok był bardziej szczęśliwy dla poszczególnych instrumentalistów, niż

Ciąg dalszy na str. 4

Promocja myślenia

Rozmowa

z dr. Andrzejem Toczewskim
sekretarzem Lubuskiego Towarzystwa
Naukowego w Zielonej Górze

MALGORZATA KOWALSKA - MA SŁOWSKA: — Lubuskie Towarzystwo Naukowe, mimo młodego wieku, nie powinno mieć kompleksów wobec starszych lub bardziej utytułowanych towarzystw w Polsce...

DR. ANDRZEJ TOCZEWSKI: — Większość polskich towarzystw naukowych powstało po 1945 roku, choć niektóre mają rodowód sięgający XIX wieku, czasu, który stanowił ówczesny wyraz dążeń społecznych do krzewienia oświaty, nauki i kultury. Działania Towarzystw nakierowane zawsze były na szukanie możliwości integracji...

Nasz region lubuski nie miał żadnych radcyń naukowych, ale mógł się pochwycić wspaniałym ruchem społeczno-kulturalnym, skupionym wokół Lubus-

kiego Towarzystwa Kultury. Właśnie w ramach jego struktury powołano w 1962 roku Ośrodek Badawczo - Naukowy pod merytoryczną opieką prof. J. J. Wąsickiego. Wkrótce w Zielonej Górze dojrzała myśl, aby powołać towarzystwo naukowe. Jego potencjałem miały być Ośrodek oraz miejscowe muzeum, archiwum wojewódzkie, placówki prowadzące różnego typu badania archeologiczne, historyczne.

Założycielski Zjazd Lubuskiego Towarzystwa Naukowego odbył się 23 lutego 1964 roku. Na listę założycieli wpisało się 112 osób, m.in. profesorowie: Stani-

Ciąg dalszy na str. 4

PIEKŁO TO INNI?

Lucyna Grabowska

Przypadek Heleny Smyl nie jest fotogeniczny. Szkoda. Gdyby żyła w komórze o wodzie i chlebie, można by pokazać w telewizji reportaż o babci udrażnionej przez rodzinę. Może zainteresowałby się tym prokurator.

Dramat Heleny Smyl rozgrywa się w centrum nowoczesnego osiedla, w typowym M-4. Od kilku lat wegetuje ona bez światła, wody i gazu, nie może swobodnie wejść ani wyjść z mieszkania. Całe dnie przebywa w pokoiku (6,7 m kw.) nie ma wstępu do kuchni i do łazienki. Raz dziennie, oprócz soboty i niedzieli, otrzymuje posiłek, którego, niestety, nie można podgrzać. Jedzenie przynosi opieką społeczna.

Poza tym życie w M-4 przy ul. Wąsickiewicza w Zielonej Górze toczy się normalnie. Za ścianą mieszka siostra Irena K., lat 76, i siostrzenica Anna K., lat 31. To one postanowiły, że życie ich bliskiej krewnej ma być właśnie takie. Powtarzają w kółko: niech

się wynosi z naszego domu, nie chcemy na nią patrzeć.

Dwadzieścia lat temu krewni rozmawiali z Heleną Smyl w innym tonie. Trzyosobowa rodzina K. (żył wtedy jeszcze mąż Ireny K., a szwagier Heleny Smyl) zamieszkująca w starym budownictwie starała się o mieszkanie spółdzielcze. Według przepisów należało im się M-3. Helena Smyl mieszkała wtedy pod Ostrołką razem ze swoją drugą siostrą.

Napisali list, ciociu kochana, przyjeżdż, będzie lepiej i tobie i nam — wspomina p. Helena. — Pomyślałam, dlaczego nie, przecież kiedyś żyliśmy w zgodzie. Tam, w Brzezinkach, siostra Irena też mieszkała dawniej z mężem i dziećmi. Pomagałam jej, szylałam, prałam. Małżonka Anie siostra przyniosła mi do bawienia. Jeździłam na wywiadówki. Byłam kochaną ciocią.

Siostra i siostrzenica twierdzą, że wzięły do siebie Helenę Smyl z litości, gdyż nie miała gdzie się podziać.

Trudno dociec, jak było naprawdę. Trzymajmy się faktów.

Helena Smyl przyjechała do Zielonej Góry, zamieszkała w starym jeszcze mieszkaniu z rodziną, wpłaciła 20 tysięcy zł. jako swój udział w spółdzielczym wkładzie mieszkaniowym i dzięki temu główny najemca, Anna K. otrzymała przydział na M-4. Tym samym Helena Smyl stała się pełnoprawnym użytkownikiem wspólnego mieszkania, figurującym w przydziale lokalu.

— Na początku, kiedy był szwagier, było nieźle. Chodziłam do sąsiadów bać dzieci — mówi Helena Smyl — mało przebywałam w domu. Za opiekę nad dziećmi nie brałam pieniędzy, jadłam u ludzi.

Sześć lat temu, siostra Irena mówi: szukaj sobie mieszkania, Ania chce wyjść za mąż, będzie ciasto. Myślę sobie: ile, zawołałam siostrzeńców (synów Ireny K. — przyp. L.G.), radcie coś. Oni powiadają do Ani: postaraj się o pokój dla cioci, będziemy wspólnie opłacać. Ania na to: nie, Nie, bo nie ma pieniędzy.

Ciąg dalszy na str. 6

Opinie i refleksje

NIE WOLNO POPEŁNIĆ BŁĘDU...

Początkowo chciałem swój komentarz poświęcić omówieniu rezultatów ostatnich wyborów do zachodniomiejnietckiego Bundestagu. Po namyśle jednak doszedłem do wniosku (potwierdzonego wieloma innymi, podobnymi doświadczeniami), że bieżące wydarzenia są przecież tak obficie relacjonowane i komentowane na łamach dzienników, w audycjach radiowych i telewizyjnych, iż powracanie do nich po wielu dniach byłoby tylko przeżuwanie tego, co Czytelnikowi jest już doskonale znane. Na łamach pisma tego typu co „Nadodrza”, tj. dwutygodnika należy — moim zdaniem — poruszać i omawiać te elementy sytuacji międzynarodowej, które mają charakter trwały bądź też relacjonować ciekawe i znaczące zjawiska lub publikacje z dziedziny stosunków międzynarodowych.

Niedawno wpadła mi do ręki napisana ostatnio i wydana w języku niemieckim książka wybitnego polityka naszych czasów, przewodniczącego SPD i Międzynarodówki Socjalistycznej Willy Brandta. Książka zatytułowana jest: „Armata, głód i lilie wodne”. Pasjonująca to zaiste i pouczająca lektura. Były kanclerz RFN, znany ze swych aktywnych poczynań na rzecz pokoju, (jest on m.in. jednym z czołowych działaczy tzw. „Komisji Palmego”) stwierdza od razu na wstępie, iż mało pouczające są nieustanne rozmowy o tym, że broń nuklearna nigdy nie zostanie użyta, po nieważ rzekomo służy ona wyłącznie do wzajemnego odstraszania. Lecz przecież i w tym wypadku — podkreśla autor — nie uwzględnia się ewentualnych błędów ludzkich i technicznych. I dlatego nie należy przyjmować na wiarę, iż wzrastająca wciąż skala zbrojeń sprawi, że użycie środków masowej zagłady okaże się niemożliwe.

Jakżeż to koresponduje ze stwierdzeniami Michaiła Gorbaczowa sformułowanymi w Reykjavíku, iż gromadzenie broni totalnego niszczenia jest bezsensowne i absolutnie nie zapewnia większego bezpieczeństwa. Zapewnić jest tylko może stopniowe i kontrolowane likwidowanie tych środków, tak aby rok 2000 stał się — zgodnie z inicjatywą ra dziecką — rokiem definitywnego wyeliminowania broni nuklearnej z oblicza naszej planety.

Willy Brandt pisze, że warto raz jeszcze uzmysłowić sobie skalę groźby, na jaką narażona jest obecnie ludzkość. Kiedy jesienią 1963 r. rokowania geneńskie w sprawie rakiet balistycznych zakończyły się fiaskiem, specjaliści obliczyli, że obydwa supermocarstwa zgromadziły w swych arsenalach około 40.000 jednostek broni jądrowej (mówiono o 50 tysiącach, a dziś ilość tych jednostek oblicza się na blisko 60 tysięcy). Arsenale te milion razy przewyższają pod względem siły niszczącej bomb atomową rzuconą na Hiroszimę, która przecież swym niszczącym podmuchem unicestwiła setki tysięcy ludzi.

Wtedy, tj. we wspomnianym 1963 r. wciąż toczyły się spory specjalistów w kół tego ile razy może być zabity każdy mieszkaniec naszego globu: sześć, siedem, osiem czy dziesięć razy. Jednak wszyscy byli zgodni co do jednego — eskalacja zbrojeń sprawiła, iż powstało gigantyczne, nie mające precedensu zagrożenie dla samego istnienia ludzkości. Wskutek ewentualnego zastosowania broni nuklearnej na półkuli północnej — przekonani są uczeni — nastąpiłaby „zima atomowa” sparaliżowana zostanie gospodarka, komunikacja i służba zdrowia, znikną gatunki flory i fauny. Przy czym nastąpi to nie tylko tam, gdzie będzie szalał orkan i drowy, lecz także na innych kontynentach. Prawdopodobnie człowieka spotka ten sam los, co i inne gatunki, które „zima atomowa” zetrze z powierzchni Ziemi. Niekilku uczeni uważają, że przetrwają tylko żywe organizmy na dnie mórz.

Powoli, bardzo powoli — stwierdza Brandt — zjedhuje sobie stronników koncepcja, która głosi, że znajdujący się w obliczu śmiertelnego zagrożenia pokój może być zachowany tylko przy współdziałaniu ewentualnego przeciwnika, że na miejsce rzekomo niezastąpionej „równowagi strachu” powinna pojawić się prawdziwa koncepcja bezpieczeństwa. Wydaje mi się, że taką właśnie koncepcję zaprezentował przywódca radziecki podczas swego spotkania z prezydentem Reaganem, a swych innych oświadczeniach a także w czasie ostatniego plenum KC KPZR.

Historia — napisał wybitny współczesny dramaturg i intelektualista Hellman — dała nam określony okres gwałtowności, kiedy to mogliśmy robić różne głupstwa i szaleństwa. Właśnie teraz, za życia naszego pokolenia, ten okres się kończy. Człowiek znalazł się w sytuacji, w której nie wolno mu już popełnić błędów.

MICHAŁ HOROWICZ

Upowszechniać prasę

„Bilans naszej działalności jest równie pomyślny, jak w poprzednich latach” — tymi słowami Lubuski Komitet Upowszechniania Prasy rozpoczyna rejestr swych dokonań w ciągu ostatnich trzech lat. Warto przypomnieć, że dzisiejszy LKUP, noszący swą obecną nazwę od grudnia 1983 r., założony został w końcu 1969 r. jako Komitet Organizacyjny „Święta Prasy” i służył głównie propagandzie dziennika partyjnego Załóżnikami byli działacze społeczni, skupieni wokół „Gazety”, noszącej wówczas przymiotnik „Zielonogórska”. „Nadodrza”. Podstawą działalności stowarzyszenia była (i pozostaje do dziś), loteria fantowa.

Poszerzając z roku na rok swą funkcję i podejmując coraz nowe inicjatywy, Komitet „Święta Prasy” stał się instytucją społeczną, której inwencja i energia tworzą owocowalą interesującymi twórcami oraz faktami pozostałymi na trwałe. Turnieje sportowe, wielkie koncerty, całonocne festyny dla czytelników, konkursy plastyczne, fotograficzne i dziennikarskie,

wystawy, współdziałanie w wielu przedsięwzięciach regionalnych i centralnych (w tym od 1971 r. organizowanie propagandy Festiwalu Piosenki Radzieckiej), sesje popularno-naukowe prasowe, niemocznawcze, rowne, historyczne, kombatanckie i inne (w tym po-

Z REGIONU

nad dziesięć sesji Klubu Publicystów Międzynarodowych z udziałem wybitnych politologów) — to tylko niektóre spośród wielu zasług, wpisanych w historię LKUP od zarania jego istnienia. Książki, albumy, zbiory reportaży, katalogi, przewodniki i różnorakie wydawnictwa okolicznościowe wydane przez tę firmę, to już w sumie zbiór imponujący, dowód promocji udzielanej lubuskim twórcom oraz cenny materiał naukowy i historyczny dla przyszłych pokoleń. Z funduszy „Święta Prasy” wybudowane zostały w Zielonej Górze (nie licząc rzęzb zdobionych ulice) dwa przedszkola — nr 21 i 25 oraz Szkoła nr 3. Udziałona została również pomoc przy budowie przedszkola w Choszczynie w woj. gorzowskim.

Dzisiejszy LKUP kontynuuje te tradycje i pozostaje otwarty na potrzeby społeczeństwa. Ma już swój udział (cha-

rakterystyczny kwota 1 mln zł) w funduszu na budowę Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Zielonej Górze oraz w funduszu na budowę szpitala w Zaganiu (pół mln zł). Sumę 750 tys. zł wyasygnował na budowę szkoły im. Rodła w Babimostku. W dalszym ciągu z dużym rozmachem organizuje festyny dla czytelników w Ośrodku Sportowym w Drzonkowie i w Gorzowskim Amfiteatrze. Liczba uczestników festynu lipcowego w Drzonkowie w r. 1984, 85 i 86, sięgała każdorazowo 20, a nawet 30 tysięcy osób. Sprawozdanie za ostatnie trzy lata obejmuje łącznie około 80 pozycji, w tym konferencje, sesje, spotkania, konkursy, wystawy, koncerty itp.

Działalność LKUP w bieżącym roku służyć będzie, najogólniej mówiąc, „dalszej aktywizacji środowiska prasowego i propagowaniu polityki społecznej i gospodarczej, określonej w uchwałach X Zjazdu PZPR”. Na tym tle rysują się zadania szczegółowe: upowszechnianie czytelnictwa prasy partyjnej i wydawnictw RSW ze szczególnym uwzględnieniem tytułów wydawanych przez Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe, kształtowanie obywatelskich postaw w społeczeństwie, wspieranie przedsięwzięć podejmowanych przez instytucje i stowarzyszenia twórcze, udział w organizacji Festiwalu Piosenki Radzieckiej, Dni Kultury Wiejskiej w Przytocznej i Dni Zielonej Góry. Odbędą się festyny dla czy-

telników, sesje i konkursy dziennikarskie oraz plebiscyt „Gazety” na najpopularniejszego mieszkańca obu województw. Dla Nadodrza i jego czytelników ważnym miesiącem w br. będzie październik, w tym to bowiem terminie, przy pomocy Lubuskiego Komitetu Upowszechniania Prasy, obchodzą będziemy jubileusz 30-lecia naszego pisma.

O tym wszystkim mówiono podczas walnego zgromadzenia sprawozdawczo-wyborczego LKUP, które odbyło się 26 stycznia br. w Klubie MPiK. Wybrano nowy zarząd i nową komisję rewizyjną. Prezesem zarządu LKUP wybrano ponownie redaktora naczelnego „Gazety Lubuskiej” Mirosława Rataja. Długoletni b. prezes LKUP dr Marian Skarbek został wybrany prezesem honorowym. Komisja Rewizyjna swym przewodniczącym wybrała Wiesława Pałę, wicedyrektora ZWP. W obradach uczestniczyli goście z Zielonej Góry i Gorzowa — z sekretarzami obu instancji wojewódzkich PZPR Edwardem Korbanem i Krzysztofem Kaszyńskim.

Lubuskiemu Komitetowi Upowszechniania Prasy (który nieoficjalnie, wewnątrz naszej prasowej rodziny nazywamy dalej „Świętem Prasy”), jako naszemu mecenasowi, z jego zarządem i biurem, życzymy wielu dalszych sukcesów dla rozwoju dziennikarstwa, prasy i dla dobra społeczeństwa Ziemi Lubuskiej.

HALINA AŃSKA

Za Odra

Handel zagraniczny

Rok 1986 charakteryzował się dalszym wzrostem obrotów handlu zagranicznego NRD z krajami socjalistycznymi. Jak wynika z opublikowanej informacji Centralnego Urzędu Statystycznego NRD obroty z krajami socjalistycznymi były w roku minionym o 3 proc. wyższe i osiągnęły 123 mld marek dewizowych. Stanowi to około dwóch trzecich ogólnych obrotów handlu zagranicznego tego kraju.

Największym partnerem handlowym NRD jest Związek Radziecki. Ogólna wartość wzajemnej wymiany między tymi dwoma krajami osiągnęła w roku 1986 aż 71 mld marek dewizowych. W eksporcie NRD na rynek radziecki dominowały wyroby specjalistyczne. Nasz zachodni sąsiad z Odra specjalizuje się w dostawach maszyn i urządzeń przemysłowych, dźwigów, wyposażenia dla przemysłu tekstylnego, wagonów kolejowych, statków oraz wyposażenia okrętowego. Towary te stanowią ponad 70 proc. łącznych dostaw NRD do Związku Radzieckiego. Natomiast ze Związku Radzieckiego NRD importuje przede wszystkim surowce i materiały potrzebne do produkcji, takie zwłaszcza jak ropa naftowa, gaz ziemny, wyroby walcowane, aluminium i celuloza.

W sprawozdaniu Centralnego Urzędu Statystycznego podkreśla się, że współpraca gospodarcza ze Związkiem Radzieckim charakteryzuje się stałym wzrostem. Jego podstawą jest wieloletni program rozwoju współpracy w dziedzinie nauki, techniki i produkcji do roku 2000. Obecnie między obu krajami realizuje się 33 programy ponadsektorowe oraz 170 innych umów zawartych między rządami i ministerstwami NRD i Związku Radzieckiego. Notuje się także stały wzrost bezpośredniej współpracy między kombinatami przemysłowymi, zakładami pracy i organizacjami obu krajów. Dotyczy to zwłaszcza elektroniki i elektronicznej techniki obliczeniowej. Zwraca się ponadto uwagę, że wymiana towarowa ze Związkiem Radzieckim ma duże znaczenie dla rozwoju współpracy gospodarczej z krajami niesocjalistycznymi. Uzyskana z tego tytułu nadwyżka dewizowa osiągnęła w roku minionym 1,5 mld marek dewizowych.

Budownictwo

jednorodzinne

Od 1971 roku w NRD wybudowano ponad 160 tys. domków jednorodzinnych. Udział budownictwa indywidualnego w corocznym przyroście mieszkań wynosi około 12 procent. Obywatel decydujący się na budowę własnego domu, uprzywilejowany jest przy uzyskaniu zezwolenia od właściwej rady terenowej — jeśli posiada nie najlepsze warunki mieszkaniowe lub rodzinie wielodzietnej. Po wejściu w posiadanie domu przekazuje dotychczasowe mieszkanie władzom miejskim, nie wolno bowiem w NRD mieć dwóch mieszkań. Natomiast wolno mieć domek letniskowy. Domek jednorodzinny o powierzchni nie więcej przekraczającej 80 m kw. przysługuje rodzinie liczącej 3 osoby, ponad 120 m kw. — rodzinie 5-osobowej. Wielkość działki budowlanej nie może przekraczać 500 m kw. Koszt budowy przeciętnego domku wynosi około

80 tys. marek, przyczem inwestor może liczyć na dofinansowanie w wysokości około 25 tys. marek. Realizacja inwestycji trwa zwykle około 2 lat, nawet jeśli jest to projekt niestandardowy.

Obecnie w NRD zwraca się dużą uwagę na przyspieszenie tempa budownictwa indywidualnego, zwłaszcza na obszarach dużych aglomeracji przemysłowych. Bodźcem do rozwoju budownictwa jednorodzinnego są korzystne warunki finansowe, na jakich realizować można tego rodzaju inwestycje. Wysokość miesięcznej spłaty kredytu nie może być wyższa, niż wynosi czynsz za mieszkanie kwaterekowe. Oznacza to, że koszt kredytu jest niższy niż koszt mieszkania w bloku. Amator domku jednorodzinnego wspierany jest finansowo przez macierzysty zakład pracy, jeśli po otrzymaniu dotacji zadeklaruje chęć pracy w zakładzie, który ją przyznał, przez okres nie krótszy niż 15 lat. Zapobiega to więc fluktuacji kadry i sprzyja stabilizacji załóg.

Współpraca

z przemysłem

Szkoły wyższe NRD w oparciu o 183 kompleksowe porozumienia ściśle współpracują obecnie ze 170 przedsiębiorstwami, głównie przemysłowymi. Większość spośród 136 porozumień o koordynacji, które zawarte zostały ze 123 kombinatami lub przedsiębiorstwami zarządzanymi centralnie lub na szczeblu okręgu, koncentruje się na szybkim rozwoju i zastosowaniu mikroelektroniki, wprowadzeniu efektywnych technologii oraz konstrukcji maszyn ważnych dla gospodarki kraju. Porozumienia określają główne kierunki współpracy nauki i przemysłu w badaniach naukowych, kształceniu i dokształcaniu zawodowym oraz rozbudowie bazy materialno-technicznej.

W szkołach wyższych działa obecnie ponad 230 centrów konsultacyjnych i doradczych, których głównym zadaniem jest udzielanie ośrodkom przemysłowym pomocy w rozwiązywaniu problemów naukowo-technicznych. Centra konsultacyjne każdego roku prowadzą również kursy dokształcaniowe dla 4-5 tys. osób, głównie w zakresie informatyki, techniki laserowej oraz mikroelektroniki.

Rozwój rzemiosła

W NRD kontynuowana jest polityka rozwoju rzemiosła i usług. W 1985 r. 15 tys. osób otrzymało zezwolenie na otwarcie prywatnego przedsiębiorstwa rzemieślniczego. Obecnie w rzemiośle zatrudnionych jest w NRD 420 tys. osób, istnieje 82 tys. prywatnych przedsiębiorstw oraz około 3 tys. rzemieślniczych spółdzielni pracy. Prowadzonych jest ponadto szereg kursów, głównie w takich zawodach jak piekarski, szewski oraz fryzjer.

Za KABA

Do kogo należy

Republika Federalna?

Takie pytanie stawia współpracownik Instytutu Badań Socjalnych w Ham-

burgu i ekspert centrali związków zawodowych DGB prof. Pfeiffer. Wyjątki z książki na ten temat znajdującej się w druku, ogłosiła prasa zachodniemiecka. Kwestie władzy — twierdzi prof. Pfeiffer — postawili ponownie ostatnie wielkie fuje (jak np. wchłonięcie koncernów elektrotechnicznych AEG, lotniczo-zbrojeniowych Dorniera i MTU przez koncern motoryzacyjny Daimler-Benz), będące pod całkowitą kontrolą Deutscher Bank. Dzielnie współzawodniczą z nim Dresner i Commerz-Bank. Rosnąca potęga tych trzech gigantów bankowych stawia pod znakiem zapytania gospodarkę wolnorynkową, co przynajmniej federalne urzędy, monopolowy i kartelowy RFN Otto Graf Lambsdorff. Rosnąca potęga finansowa i związana z nią wpływ na decyzje polityczne wywołuje coraz większą krytykę z różnych stron w RFN. Okazało się, że poprzez bezpośrednie udziały kapitałowe, kontrole akcji innych firm, system kredytowania i zasiadania w radach nadzorczych, trzy wymienione banki wpływają na decyzje i politykę gospodarczą większości koncernów przemysłowych i handlowych Republiki Federalnej. Prof. Pfeiffer, jako pierwszy dokonał dość szczegółowej analizy personalnych powiązań dyrekcji tych największych banków z radami nadzorczymi i innymi kierownictwami wielkich koncernów. Z tego Deutsche Bank — 369, Dresdner — 689 i Commerzbank — 376. Tych 2154 reprezentantów trzech banków wpływa na stosunki gospodarcze z 3146 przedsiębiorcami w RFN i w 500 siostrzanych koncernach za granicą. Z reguły są to mniejsze przedsiębiorstwa o obrocie nie przekraczającym miliarda marek rocznie. 75 największych koncernów na które przypada 25 proc. całej produkcji przemysłowej RFN natomiast kontrolowanych jest bezpośrednio przez jeden z 3 banków. Deutsche Bank np. ma ponad 29 proc. akcji koncernów Bayera, Siemens, Daimler-Benz, Mannesmann, grupy Flicka i Boscha. Nawet państwowy koncern paliwowo-energetyczny VEBA dostał się pod kontrolę Deutsche Bank przez stopniowe wykupienie tzw. akcji ludowych od mafii akcjonariuszy i pracowników koncernu. Efekt jest taki, że w gospodarce RFN i wielu dziedzinach politycznych nie można dziś podjąć żadnej decyzji bez zgody dyrekcji wielkich banków i uzależnionych od nich przedstawicieli wielkich koncernów — stwierdza prof. Pfeiffer. A więc na pytanie „Do kogo należy RFN?” dano udokumentowaną odpowiedź.

(h)

(h)

(Tema)

Na wyższych uczelniach

Na zachodniemieckich wyższych uczelniach można zaobserwować wyraźną zmianę tendencji. Podczas gdy przez wiele lat stale rósł udział dzieci robotników i udział kobiet w liczbie studentów, obecnie zapanowała pod tym względem stagnacja. Więcej studentów rekrutuje się z warstw wyższych. Jednocześnie maleje liczba studentów korzystających z państwowej pomocy stypendialnej. Informacje te zawiera XI raport socjalny Niemieckiej Fundacji Studenckiej (DSW), przedstawiony w Bonn w grudniu ub. r.

W porównaniu z rokiem 1982, w roku 1985 udział studentów pochodzących ze „skromnych warunków socjalnych” wyraźnie zmalał, głównie na korzyść studentów z warstw zamożnych; udział tych ostatnich zwiększył się o 4 proc. Udział młodzieży pochodzenia robotniczego był w 1985 r. taki sam, jak w 1982 r. — 16 proc. Tym samym udział dzieci robotników wśród studentów po-

raz pierwszy od lat pięćdziesiątych nie zwiększył się. To samo odnosi się do udziału kobiet, który obecnie wynosi 40,5 proc.

Jedną z przyczyn stagnacji liczby osób pochodzenia robotniczego na studiach i spadku liczby stypendystów jest zmiana przepisów stypendialnych, obowiązująca od semestru zimowego 1983/1984 r., mianowicie wprowadzenie obowiązku spłacenia po studiach stypendium w pełnym wymiarze. Wielu studentów powstrzymuje to od ubiegania się o stypendium, a wielu maturzystów z niezamożnych rodzin w ogóle nie podejmuje studiów i szuka innej drogi zawodowej.

Wyrok w procesie

o korupcję

W toczącym się w Berlinie Zachodnim procesie polityka CDU Wolfganga Antesa nastąpił niespodziewany zwrot. Główny oskarżony przyznał się do brania łapówek o łącznej wysokości 300 tysięcy marek, w tym 200 tysięcy od znanego przedsiębiorcy budowlanego Kurta Franke. Proces Antesa dotyczy jednej z wielu afer korupcyjnych w tym mieście, jakie rozegrały się w ciągu ostatnich lat. Większość ze spraw dotyczy środowiska budowlanego oraz handlu nieruchomościami, które — jak mówi się otwarcie — zostało opanowane przez mafie spekulantów i handlarzy, współpracującą blisko z politykami różnych szczebli. W procesie Antesa przez salę sądową przewinęło się wiele głównych postaci życia politycznego Berlina Zachodniego, włącznie z Eberhardem Diepgenem (CDU), który zeznawał w charakterze świadka.

Po niespodziewanym przyznaniu się Antesa do winy rozpoczęły się spekulacje, co skłoniło byłego radcę do spraw budowlanych w Charlottenburgu do złożenia zeznań tego rodzaju. Pojawili się już głosy, iż miało to na celu przerwanie dalszego procesu dowodowego i nie dopuszczenie do obciążenia innych osób, włącznie ze znanymi politykami chadeckimi. Mówi się również o tym, że faktyczna wysokość łapówek wziętych przez Antesa jest jeszcze większa i sięga pół miliona marek.

Nowe ustawy

antyterrorystyczne

W grudniu ub. r. Bundestag przyjął „ustawę o zwalczaniu terroryzmu”. Nowe przepisy kwalifikują jako czynny terrorystyczny zamachy na obiekty energetyczne oraz instruktaż sporządzania materiałów wybuchowych niszczenia siłopół wysokiego napięcia. Umożliwiają też policji bezpośrednie łapanie się z Centralnym Systemem Informacji Drogowej celem sprawniejszego ścigania pojazdów, którym „posługują się terroryści”. Przepisy rozszerzają kompetencje prokuratora generalnego.

(x)

Od tej pory zgarbiona, drobniutka postać staruszki z laseczką kołduje po urzędach. Pod drzwiami różnych gabinetów wyczekała się setki godzin po to, by usilnie prosić o jakiś pokój. Znała ją w Urzędzie Miasta, w Zielonogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, w „Gazecie Lubuskiej”.

Jeden z poprzednich prezesów spółdzielni dał Helenie Smyl cień nadziei. Niech wskaże jakieś puste mieszkanie. Wskazała, nie jedno zresztą, bo szukała też znajomi i opieka społeczna. Już była dobrej myśli. Rodzina ją gnębi, ale władza pomoże. No i co? Władza też ją przekreśliła. Mieszkanie dostał ktoś inny, młodszy, potrzebny. A Helena Smyl ostatecznie nie spała pod mostem. Dach nad głową ma.

Ala jak do dachu? Obudzi się rano, podprece do ubikacji, jednego miejsca w mieszkaniu, gdzie jeszcze wolno jej wejść, opłucze ręce w klozecie. Wróci do swojego pokoju, sięgnie po słoiczek z wodą, którą przyniosła od sąsiadów poprzedniego dnia, zmoczy gałganek i obetrze twarz. Jeśli w terminie nie wystygła herbata, także zrobiona u sąsiadów, napije się czegoś ciepłego, przegryzie chlebkiem lub herbatnikiem i będzie czekała na panią z opieki społecznej. Opiekunka przyjdzie na pewno, przyniesie obiad z „Plastusa”, ale nie będzie mogła wejść do kuchni, by go podgrzać. Nie będzie mogła wejść do łazienki, by uprać rzeczy p. Heleny. Nie będzie mogła wziąć wody, by posprzątać. Ostatecznie nie można od nikogo wymagać, by moczył ręce w muszli.

Bywały też dni gorzej. Zamknięta na cztery spusty p. Helena nie dostała obiadu, piła wodę z rezerwuaru podgrzaną w słoiczku na kaloryferze, jadła okruszki.

Kiedys siostrzeniec chciał umyć okno u p. Heleny. Siostra nie pozwoliła wziąć wody.

W przychodni rejonowej w dziale opieki społecznej usłyszała: pani Helena jest naszym oczkiem w głowie. Ze względu na wiek i na to, że jest zupełnie sama.

To prawda. Pani Smyl otrzymuje wszelką możliwą pomoc. Ponieważ nie ma renty, dostaje stały zasiłek pieniężny z Urzędu Miasta, obiad i zasiłek do PKPS na zakup odzieży, ma opiekunkę, ma w razie potrzeby opiekę pielęgniarską.

Helena Smyl, mimo sędziwego wieku, nie jest zniechędzona staruszką, nie leży obłożnie chora, może poruszać się o własnych siłach, jest przytomna na cieło i umyśle. Przy pomocy dobrych ludzi mogłaby spokojnie żyć, nie wadząc nikomu. Sek? W tym, że instytucjonalna opieka nie może w jej przypadku działać, jak należy.

Od wielu lat Helena Smyl nie ma klucza do mieszkania. Nie wolno jej również otwierać drzwi. Jeśli wyjdzie z domu, jej powrót może być proble-

matyczny. Sąsiedzi dziesiątki razy widzieli ją czekającą pod drzwiami, siedzącą na ławce przed blokiem, używającą własnych mieszkań, by mogła po czekać, aż siostra czy siostrzenica zechcą otworzyć drzwi. Zamykanie domu przed niechcianą ciotką i siostrą ma jeden cel — obrzydzić jej życie, zmusić, by wreszcie sobie poszła.

W sprawie p. Heleny interweniowali różni ludzie.

Brniśława Biernacka — pracownica socjalna przechodni nr 5: Pie-

PIEKŁO TO INNI?

legniarki i uczennice zgłaszały, że Irena K. nie chce ich wpuścić do p. Heleny. Tak samo było z opiekunkami przynoszącymi obiady. Po kilka dni nasza podopieczna była bez jedzenia. Mam obowiązek co jakiś czas sprawdzać, jak realizowana jest opieka. Mnie także Irena K. nie chciała wpuścić. Wtargnęłam prawie siłą. Wstałam nogę między drzwi. Pytam: o co pani chodzi? Dlaczego pani gnębi siostrę? — Wy tylko widziacie siostrę, a ja też jestem stara i potrzebuję pomocy — powiedziała Irena K. Dlaczego zamknęła pani siostrę na 3 dni bez jedzenia i picia? — Jeśli uważacie, że dzieje się jej krzywda, to ją zabierzcie.

Janina Miśkiewicz — od roku opiekunka z PKPS. Nasłuchiwała się w tym domu wyzysk. Nie chciała mi otwierać. Nie mogłam podać p. Helenie obiadu. Teraz otwierają. Latem kazali mi przychodzić rano, wyjeżdżały na działkę i zamykały p. Helenę na cały dzień.

Czesława Furtak — pracownica administracji osiedlowej: Serce mnie boli, kiedy pomyślę o losie pani Heleny. A przecież ona chce tak niewiele: wejść do domu i z niego wyjść, wziąć szklankę wody, zapłacić światło. Chodziłam tam kilka razy, chciałam porozmawiać z siostrą i siostrzenicą, obserwowałam mnie przez judasza. Ustydzałam zą drzewi: tu nie ma nic do szukania. Wreszcie, przynajmniej, podstępem udało mi się wejść. I co usłyszałam? — Jeśli nie zabierzcie jej do domu starców, wbię jej nóż w serce i nic mi nie będzie, bo też jestem stara.

Ryszard Włodarczyk — dzielnik: Miałem kłopoty z wejściem do tego mieszkania. Irena K. zrobiła awanturę. Chciałam po dobroci przywrócić Helenie Smyl należne jej prawa, odciąć zalepione kontakty, wręcić żarówkę, uzyskać dla niej klucz do drzwi wejściowych. Trudno dociec, kto winien. Problem chyba polega na tym, że dwie stare kobiety nie mogą się ze sobą zgodzić. Ale nie można tolerować bezprawia.

Dzielnikowi, mimo że głowa mu pęka od różnych kłopotów, chciał pomóc Helenie Smyl. Przeprowadził wywiad wśród sąsiadów, złożył doniesienie do RUSW. RUSW skierował sprawę do prokuratury. Prokuratura Rejonowa w Zielonej Górze dochodziła „przeciwko Annie K. i Irenie K. podejrzanym o to, że w okresie od 1980 r. do marca 1986 r. używając przemocy utrudniały Helenie Smyl korzystanie z urządzeń sanitarnych, światła i wody” postanowieniem z dnia 25 marca 1986 r. umorzyła wobec braku cech przestępstwa.

W uzasadnieniu prokuratura pisał, że zakazy ustalone przez siostrę i siostrzenicę H. Smyl mogły obejmować i satysfakcję, nigdzie nie zwracając się do przyczyn, a ona nas oczernia.

Nie jest to zgodne z prawdą.

W bogatej dokumentacji tej sprawy zebranej przez mgr Zenonę Krawczyk — zastępcę dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego d/s Służb Społecznych znalazłam kilka pism podpisanych przez Annę K. bądź Irenę K. przedstawiających ich kłopoty wynikające z uciążliwego charakteru Heleny Smyl.

W roku 1980 Anna K. pisał: W związku z ciężkim stanem zdrowia ojca prosiłam ciocię o znalezienie sobie jakiegoś pokoju... W przypadku opuszczenia przez H. Smyl obecnie zajmowanego mieszkania, zwrócić ciocię częściej układu mieszkaniowego wniesionego w obecne mieszkanie.

Szpital Zespołowy poinformował Annę K., że ob. H. Smyl ma prawnie zagwarantowane prawo zamieszkiwania we wspólnym lokalu, na który otrzymała przydział, tak jak i pozostali współlokatorzy oraz, że wyznaczenie na niej opuszczenia lokalu jest co najmniej nieetyczne.

W 1982 r. Anna K. pisał znowu, na wstępie podkreślając, że nigdy nie zwracała się do żadnej instytucji, ale teraz zmusza ją okoliczności. Ciotkę wzięli z łitości. Po półtora roku zaczęła otrzymywać zasiłki i znacznie się usamodzieliła, zaczęła prowadzić własne życie. Jest człowiekiem bardzo trudnym we współżyciu, jej zachowanie stało się nie do zniesienia. Jest złośliwa, arogancka, całe dni spędza w środowisku pozostawiającym wiele do życzenia, brudzi, nie sprząta. Ma obsesję odwieczania urzędów i pisanie do instytucji. Mieszkanie jest często odwiedzane przez pracowników różnych instytucji. Takie życie na dalszą metę jest nie do zniesienia. Obie z matką są u kresu wytrzymałości.

Klucza nie mogą dać ciotce, gdyż jest nieodpowiedzialna. Jest pewna siebie, twardzi, że w tym wieku wszystko jej wolno.

Czy w Polsce istnieje prawo zezwalające ludziom starszym na tak podłe i złe postępowanie, na dokuczanie innym ludziom i zastawianie się jedynie wiekiem? — pyta na zakończenie Anna K.

W kwietniu 1985 r. Anna K. w piśmie adresowanym do swojej ciotki pisał: Informuję, że w lipcu br. wyjeżdżamy obydwoje z mamą na urlop, w związku z tym proszę o znalezienie sobie jakiegoś lokum na okres 2 tygodni i opuszczenie mieszkania.

W rok później Anna K. pisał do Woj. Szpitala Zespołowego podkreślając, że ciotka mimo podeszłego wieku jest sprawna fizycznie. Złośliwie niszczy zawory w łazience i kuchni, spluwa w ubikacji, zatyka kanalizację. Nie chce płacić za naprawy. Od 1984 roku dobroć nie korzysta z kuchni i łazienki. Nie chce też płacić za światło i gaz. Nerwy odmawiają Annie K. posłuszeństwa, prosi więc, by Dział Służb Społecznych porozmawiał z ciotką i zapytał, czego żąda, za to, by się wyprowadziła, jaką sumę miesięcznie

trzeba jej płacić, by zgodziła się mieszkać w domu rencisty lub gdzie indziej.

We wrześniu 1986 r. Irena K. pisał skargę do Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Treść podobna do pisma Anny K. Irena K. twierdzi, że jej siostra miała zawsze trudny charakter. Nie przestrzegała zasad życia rodzinnego. Skłóciła ich dom z rodzinami synów, z sąsiadami. Mimo podeszłego wieku czuje się dobrze i radzi sobie we wszystkim. Nasze życie jest całkowicie podporządkowane tej kobiecie, która robi ze wszystkimi, co tylko jej się podoba. Gotowa jestem płacić jej ze swojej renty, aby od nas poszła.

Z pism i wypowiedzi p. K. widać niesprawną i wymaga stałej opieki, jest chora psychicznie i trzeba ją ubezłasnowolnić, innym razem czuje się dobrze i radzi sobie we wszystkim. Panie K. ubolewają, że nie mogą posprzątać w pokoju krewnej, ale nie pozwalają, by opiekunka PKPS robiła porządki. Skarżą, że H. Smyl sprowadza obce osoby. Pytam, jak może sprowadzać kogokolwiek, skoro nie ma klucza, a siostra i siostrzenica nie chcą nikogo do domu wpuścić?

Za to, co nam zrobiła, nie mam dla niej łitości — mówi Irena K. Zgodny między nami nie będzie. To najgorszy, śmiertelny wróg. Ja się jej wyrzekłam.

Anna K. powiedziała mi: Biorąc ciotkę, skomplikowałam sobie życie. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek mnie upokarzał. Nikt nie chce zająć się tą sprawą. Sąd umywa ręce. Przeciwno mnie świadczy mój wiek. Jestem wiekiem ciotki. Ona jest stara i wszystkim jej wolno. Każdemu młodemu człowiekowi odradzałabym branie starej osoby do domu, bo to oznacza rezygnację z własnego życia. Raz na zawsze wyleciałam się z wszelkich uczuć łitości. I skąd się bierze zniechęca? Właśnie stąd. Dlaczego wszyscy nas zmuszają do trzymania ciotki?

Annę K. najwyraźniej zawiodła wyobraźnia. Na co liczyła kilkanaście lat temu, meldując we wspólnym mieszkaniu ciotkę, licząc już wówczas siemdemdziesiąt kilka lat? Może na to, że ciotka umrze, a ona będzie miała większe mieszkanie?

Od kilku lat różne urzędy i instytucje proponują Annie K. zamianę mieszkania na dwa mniejsze. Kategorycznie odmawia. W obecnym mieszkaniu włożyła sporo pieniędzy, przeprowadzka kosztuje. Nie chce o tym słyszeć. Wierzę, że tak chętnie chce płacić Helenie Smyl za to, żeby się wyniosła, a dlaczego nie chce zainwestować w zamianę mieszkania?

Anna K. i jej matka najwidoczniej chcą być góra bez żadnych kosztów. Chcą mieć M-4 bez ciotki.

Zwracam się do prawnego opiekuna Heleny Smyl — do Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej: wasza podopieczna potrzebuje ochrony prawnej. Oby nie było za późno.

LUCYNA GRABOWSKA

Bestia

Anne L. przywieziono do szpitala o czwartej nad ranem. Osiemnastoletnia pacjentka była tak zmaltretowana, że lekarz musiał ją przed badaniem uspić, gdyż każde dotknięcie wywoływało okrzyk bólu. Dziewczyna miała rozetrwaną pochwę i odbytnicę, ranę szarpaną krocza, a ślady na szyi świadczyły o usiłowaniu uduszenia.

Dziewczyna spoglądająca z „artystycznej” fotografii jest więcej niż ładna: długie, jasne włosy, sympatyczna naiwność w wyrazie twarzy, uśmiech. Na odwrocie fotografii dwuwersz: „Trudno powiedzieć, śmieję się, kiedy się śmieję, trudniej powiedzieć, kiedy się kocha”. Adresat dedykacji był jej znany od roku, „chodzący ze sobą”. Waldemar Z. rocznik 67. Absolwent zasadniczej szkoły zawodowej. Rodzice w separacji. Mieszkał z matką i rodzeństwem. Biegły psychiatry stwierdził u Waldemara Z. osobowość nieprawidłową, wynikającą z wadliwych wzorców wychowawczych i środowiskowych; znaczny stopień demoralizacji społecznej i moralnej.

Zdjęcie z wizji lokalnej: Waldemar Z. uśmiecha się od ucha do ucha; nie dorosła z twarzą czterdziestolatka. Z notatki biegłych psychiatrów: W trakcie badania psychiatrycznego zachowywał się dość swobodnie, w stosunku do przedstawianych mu zarzutów odnosił się z cynizmem. Jeszcze przed dokonaniem bestialskiego czynu, był po wyroku za inną sprawę. Pod koniec '85 roku postanowił uciec pierwszą wypłatę. Kupił litr wódki, ale nie znalazł nikogo do towarzysystwa. Wypił w parku ok. 800 gram wódki i ruszył na polowanie, bo tak to chyba można nazwać. Na ulicy spotkał kobietę z dzieckiem — dziecko odepchnął, kobietę poblił. Po tym zajściu poszedł do mieszkania znajomej, gdy ta mu otworzyła drzwi, rzucił się na nią z dzikim krzykiem, bijąc po głowie i usiłując dusić. Gdy przyjechał milicyjny radiowóz, Wal-

demar Z. schronił się na dachu pobliskiej szopy. Po ściganiu go z dachu zły milicjantów i wybił szybę w radio wozie. Za te czyny, sąd skazał go na dwa lata pozbawienia wolności. Na nieszczęście Anny L. nie rozpoczął w porę odsiadki wyroku.

„Chodzący ze sobą” z przerwami. Byli między nimi drobne sprzeczki. Waldemar Z. często pił i afiszował się z innymi dziewczynami. W trakcie jednej sprzeczki Anna dostała od niego po twarzy, ale nie pamięta już o co poszło. Nie utrzymywali ze sobą stosunków seksualnych, choć Waldemar kilka razy natargiwał się tego domagał. Kończyło się na pieszczotach. Na jednej z prywatnych Anna L. przestała być dziewczyną, ale do tego przyczynił się inny chłopak. Miał to miejsce w czasie jednej z przerw w „chodzeniu” z Waldemarem Z.

W kwietniowy wieczór grupa młodzieży spotkała się przy ognisku. Wśród nich była Anna L. z Waldemarem Z. Pito wino. Anna podobno wypila tylko szklankę, a Waldemar pół butelki — oboje byli pijani. W pewnej chwili oddalili się od ogniska. Po pół godzinie pojawili się roztrzęsiona i zapłakana Anna. Nie wyjaśniła, co się stało. Jedną z koleżanek odprowadził ją do domu. Później nadszedł Waldemar Z. Powiedział, że nie się nie stało.

Uczestnicy ogniska prawdy dowiedzieli się nieco później.

Anna odeszła z Waldemarem od ogniska w zaciśnięte miejsce, gdzie oginali się, leżeli na trawie, ona była rozebrana — on w ubraniu. W pewnym momencie zaczął ją dusić. Straciła przytomność. Przeglądał się jej przez jakiś czas, a następnie zgwałcił i poranił. Po odzyskaniu przytomności nie czuła żadnego bólu. Ubrała się. Bała się, że znowu zacznie ją dusić, ale on zachowywał się spokojnie.

W domu czuła się dobrze. Położyła się do łóżka. Jej matka zauważyła zakrwawioną rękę i pościel. Ojciec zawiadomił milicję.

W listopadzie zeszłego roku Sąd Wojewódzki w Zielonej Górze skazał Waldemara Z. na siedem lat pozbawienia wolności i pięć lat pozbawienia praw publicznych.

ANDRZEJ KOTERSKI



ZENON
POLUS

Od 1985 r. w podzielnogórskim Drzonowie jest czynne Lubuskie Muzeum Wojskowe im. II Armii Wojska Polskiego. W 1986 r. otwarto na dolnej kondygnacji Muzeum galerię autorską artysty plastyka Zenona Polusa. Autor, urodzony w 1953 r. w Zielonej Górze, należy do tych, którzy swoją przyszłość wiąże z Ziemią Lubuską. Studiował w poznańskiej Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych na Wydziale Grafiki, uzyskując w 1982 r. dyplom w dziedzinie plakatu. Jest laureatem kilku konkursów plastycznych, m.in. otrzymał pierwszą nagrodę za pracę złożoną na konkurs „Zielona Góra — moje miasto, impresje, propozycje”. Brał udział w wystawach organizowanych przez zielonogórskie środowisko artystyczne, a także przez galerie sztuki w Gorzowie, Sopocie, Poznaniu, Olsztynie i Utrechtu. Jego prace znajdują się w zbiorach Muzeum Ziemi Lubuskiej. Zielonogórzanom jest znany przede wszystkim jako organizator Laboratorium Młodych i Biennale Sztuki Nowej.

W Muzeum w Drzonowie zorganizował swoją stałą galerię pt. „Obiekty militarne”, stanowiącą las pionowych elementów. Tworzyłem, które wykorzystał artysta, są opalone drewniane belki, porzucone rury i pręty stalowe. „Obiekty militarne” Polusa — pisał Mira Szczegółka w przygotowanym do druku katalogu — mają charakter obronny, a nie atakujący, ponieważ powołuje je do istnienia zmysł praktyczny, w którym interes obronny wysuwa się na plan pierwszy. Przedmioty te powstały jak gdyby na przedzie, w pośpiechu, z inspiracji zagrożeniem, a nie były wynikiem zaborczych, agresywnych intencji twórcy. Nie manifestują swej istoty, a więc brutalnego przesłania, ponieważ brak im perfidii, wyrażenia, czelunku okrucieństwa w zadawaniu bólu czy śmierci. Tak więc prace Polusa są protestem przeciw wojnie, mają charakter uniwersalny. Jednocześnie przedmioty te ujawniają wszelką prawdę o dążeniach człowieka do zadawania cierpienia. Po części Polus jest kolekcjonerem, zbieraczem porzucanych w poddrzonkowskiej okolicy przedmiotów, którymi można zadawać ból. Polus przestrzega, że butelka chwycona za szyjkę może być narzędziem śmierci, podobnie jak leńiesz, pręt, pał. Umiejscowienie tej galerii w Lubuskim Muzeum Wojskowym ma swój głęboki sens.

AS

PS. W połowie stycznia br. w Biurze Wystaw Artystycznych w Zielonej Górze nastąpiło otwarcie kolejnej wystawy Zenona Polusa. Tu wyraźnie widać, co dręczy ar-

tystę. Jest on budowniczym, płatnerzem, rysownikiem kojarzącym praktycznym życiowy i świadomość artystyczną z sytuacją zastaną i przedmiotami. Artysta dostrzega bogactwo zjawisk zawartych w tradycji kultury i cywilizacji. Na tej wystawie zgromadzone prace powstałe głównie w 1986 r.



„Obiekty militarne” Z. Polusa w Lubuskim Muzeum Wojskowym

Fot. KRZYSZTOF WOJCIECHOWSKI

ROLA MĘŻCZYZNY PODCZAS ZESPOLENIA

Mężczyzna powinien czynić wszystko, co w jego mocy, by dostarczyć rozkoszy kobiecie.

Kiedy kobieta siedzi na łóżku zajęta rozmową, mężczyzna rozwiązuje węzeł jej spodniej szaty, a jeżeli z nim się kłóci, zamyka jej usta pocałunkami. Wielu autorów jest zdania, że powinien zacząć od ssania brodawki piersiowej.

Kiedy nastąpi erekcja lingi, dotyka rękami i pięściami delikatnie różne części jej ciała.

Jeżeli kobieta będzie nieśmiała, jeżeli spotyka się z nim po raz pierwszy, niech włoży rękę między jej uda, którą ona ściśnie instynktownie.

Jeżeli będzie to dziewczyna bardzo młoda, niech położy ręce na jej piersiach, które ona bez wątpienia nakryje swoimi rękami, a także pod pachami i na szyi.

Jeżeli będzie to kobieta dojrzała, będzie on robić wszystko co może się podobać obojgu i co będzie pasować do okoliczności.

Później weźmie ją za włosy i ujmie podbródek, by pocałować.

Młoda dziewczyna zarumieni się i spuści oczy. Ale ze sposobu w jaki będzie odbierał jego pieczyoty, mężczyzna domyśli się, co sprawia jej największą przyjemność w zespole.

Na ten temat mówi Suwarnanabha: Kokolwiek czyni mężczyzna podczas zespolecia w celu wywołania rozkoszy zawsze powinien ścisnąć tę część ciała kobiety, ku której ona obróci oczy.

A oto jakie są oznaki odczuwania rozkoszy i zadowolenia u kobiety:

Jej ciało się napręża, oczy zamykają, zatraca całkowicie swą nieśmiałość, stara się, by narządy zespoliły się tak ściśle, jak to tylko możliwe.

Kiedy jest inaczej, znaczy, że nie odczuwa wcale rozkoszy; uderza wtedy rękami po łóżku, nie pozwala mężczyźnie się zbliżyć, dąsa się, gryzie go, kopie lub kontynuuje swój ruch, kiedy mężczyzna już skończył. W takich razach mężczyzna zanim przystąpi do zespolecia, powinien dla pobudzenia ręką i palcami masować joni kobiety (tak jak słoń pociera trąbę), dopóki nie stanie się wilgotne, i dopiero wtedy wprowadzić tam lingę. Ponawia ten ruch ręką po swoim orgazmie, jeżeli orgazm kobiety jeszcze nie nastąpił.

Mężczyzna powinien wykonać dziewięć czynności.

1° Przenikanie. — czyli ruch do przodu. — Narządy kierują się wprost ku sobie, dokładnie frontem.

2° Tarcie lub ubijanie. — Linga, trzymana w ręce, wykonuje ruch obrotowy w joni (jak podczas ubijania masła).

3° Drażnienie. — Joni jest ugniatane, a linga trafia w jego część zewnętrzną.

4° Przecieranie. — W tej samej sytuacji linga trafia w wewnętrzną część joni.

5° Gniecenie. — Linga ugniat joni podczas dłuższego okresu czasu.

6° Uderzanie. — Linga wyjęta na zewnątrz wraca natychmiast i uderza mocno w dno; wyjęcie dodaje jędrności lindze i opóźnia orgazm mężczyzny, ponowne wprowadzenie lingi przyspiesza orgazm kobiety.

7° Uderzanie dzika. — Linga wracając stale uderza tylko w jedną część joni.

8° Uderzanie byka. — Linga w czasie powrotu uderza jednocześnie w oba boki joni.

9° Igraszki wróbla. — Linga wykonuje ruch bardzo szybko tam i z powrotem, nie opuszczając joni. Tak się dzieje na orół pod koniec zespolecia, kiedy mężczyzna czuje, że nie może dłużej opóźniać swego orgazmu.

Rozkosz doświadczana przez kobietę w czasie zespolecia. Kobieta czerpie rozkosz w największej części, z łaskotania lechtaczki, w pozostałej zaś z pocierania pochwy oraz warg sromowych mniejszych w czasie zespolecia. O ile orgazm jest mniej gwałtowny u kobiety, o tyle trwa dłużej niż u mężczyzny. Kobiety nerwowe lub obdarzone żywą wyobraźnią doznają bardzo silnej rozkoszy przy najmniejszym podrażnieniu części płciowych. Każdy mężczyzny działa na ich zmysły. Kobiety flegmatyczne, otyłe, osłabiają orgazm dopiero po usilnych pieczyotach i długim drażnieniu organów.

Przyczyna decydująca o orgazmie zdaje się mieścić w sutkach i zależy przede wszystkim od łaskotania i ssania brodawek. Wiele młodych dziewcząt uważa za rzecz dopuszczalną i zezwalają swym przyjaciółkom, a niekiedy przyjaciółom na ściskanie i ssanie piersi; nie odczuwają przy tym wstydu, jak przy dotykaniu części płciowych. Na wzrós lechtaczki mają wpływ doznane wrażeń; drażnienie tego organu z jednoczesnym ssaniem i masowaniem sutków prowadzi nieuchronnie do orgazmu. Rzadko pocałunkami i całowaniem ust uda się doprowadzić do podobnego rezultatu. W stanie podniecenia wargi sromowe kobiet nabrzmiewają, piersi powiększają się a sutki ulegają erekcji. Jeżeli kobieta nie przejawia takich oznak, mężczyzna powinien wywołać je pieczyotami i nie powinien dokonywać zespolecia cielesnego, zanim nie obudzi pożądaną u kobiety.

W takim razie zaczyna od łagodnego masowania lechtaczki. Członek wprowadzony do pochwy rzadko dotyka lechtaczki, ale oddziałuje na nią pośrednio w pełnym zespoleciu przez dodatkowy dotyk i nacisk na rejon lechtaczki okolic łonowych mężczyzny. W takim przypadku drażnienie lechtaczki łączy się z oddziaływaniem na resztę układu płciowego kobiety.

Jeżeli u kobiety nie nastąpi erekcja narządów płciowych członek porusza się w pochwie, która pozostaje nieczuła i tylko sam mężczyzna doznaje rozkoszy. Może on wyczerpać swoje siły a mimo to kobieta nie dozna żadnej przyjemności, ponieważ czy to przez nieznajomość natury kobiecej, czy też przez popędlliwość seksualną oddziałuje jedynie na błonę śluzową pochwy. W tych warunkach kobieta pozostaje oziębła, nieczuła, często nawet cierpi; mężczyzna czuje się urażony i tej biernością i bezpłodnością zdżw w takim stanie nie może ona zaisić w ciebie.

Stąd rodzi się oziębłość uczuć i niewierność często obustronna, których na pewno dąłoby się uniknąć gdyby było większe zrozumienie między małżonkami. Niewątpliwie dla uniknięcia tych niepożądanych skutków teologicznie zezwalają, a nawet doradzają kobietę podniecanie siebie samej przez dotyk, który ma zastąpić nieudolność

meża i doprowadzić do orgazmu, a o ile jest to możliwe, spowodować jego zbieżność z orgazmem meża.

CO SIĘ DZIEJE KIEDY ROLĘ CZYNNĄ PRZEJMUJE KOBIETA.

Kondycja fizyczna jednego z kochanków, a mianowicie mężczyzny, wskutek przedłużającego się wysiłku bez przesilenia końcowego (sa mężczyźni, którzy pozostają nieskończenie długo w stanie erekcji), może skłonić kobietę do tego, by wzięła na siebie rolę czynną. Nierzadko wzajemna miłość i ciekawość wystarczą by się na to zdecydowała.

Są dwa wypadki: pierwszy, kiedy kobieta podczas zespolecia przewraca się na mężczyznę tak,

Sceny miłosne w literaturze pięknej

jednak udajesz, uważaj, by się nie wydało. Niech ruchy twego ciała i wyraz oczu budzą zaufanie. A to, że odczuwasz rozkosz, udowodnij głębokimi westchnieniami i przyspieszonym oddechem.

A jeżeli która po rozkoszach miłości domaga się zapłaty od mężczyzny, nie warta jest tego, by jej prośby miały jakiegokolwiek znaczenie.

to auparisztaka. Bywa to też źródłem utrzymania eunuchów, którzy wiodą żywot kurtyzan.

Eunuch który ubiera się jak mężczyzna, ukrywa swe pragnienia. Kiedy chce je zaspokoić, obiera zajęcie masażysty.

Eunuch tego rodzaju przyciąga do siebie uda mężczyzny, któremu wykonuje masaż i dotyka złączenia ud i jagdany.

Jeżeli natrafi na lingę w stanie erekcji, drażni ją, zabawiając się ręką.

Jeżeli mężczyzna, który pozna jego zamiary, nie mówi o przystąpieniu do auparisztaki, eunuch sam zaczyna działać.

Przeciwnie zaś, jeżeli mężczyzna żąda tego, eunuch udaje obrażonego propozycją, nie zgadza się i daje się do tego skłonić jedynie z trudem.

Wówczas przystępuje do ośmiu kolejnych czynności, lecz przechodzi od jednej do drugiej tylko na żądanie mężczyzny.

1° Związek nominalny. — Eunuch trzymając lingę w ręce i ściskając ją wargami, wprawia usta w ruch.

2° Kąsanie boków. — Eunuch ujmując złączonymi palcami koniec lingi jak pąk rośliny lub kwiatu i ściska jej boki wargami, a nawet zębami.

3° Wyciskanie. — Eunuch ściska koniec lingi mocno zacisniętymi ustami i tym ściskaniem wypycha ją na zewnątrz; potem chwytając lingę wargami i ponawia tę czynność.

4° Wcisnięcie. — Eunuch wkłada lingę do ust, uciska wargami i wyjmując na zewnątrz; potem bierze ją powtórnie do ust i postępuje dalej w opisany sposób.

5° Pocałunek. — Eunuch trzyma lingę w ręce i całuje ją w sposób opisany przy pocałunku wargi dolnej.

6° Lizanie. — Po pocałunku eunuch językiem dotyka lingi ze wszystkich stron i lizę jej koniec.

7° Ssanie owocu mango. — Eunuch wkłada połowę lingi do ust i ssie ją gwałtownie.

8° Polykanie. — Eunuch wprowadza całą lingę do ust i uciska jej końcem gardło, jak gdyby chciał ją połknąć.

Domownicy płci męskiej wykonują niekiedy auparisztakę swojemu panu. Praktykuje się to także wśród najbliższych przyjaciół.

Niektóre kobiety z haremu, bardzo namiętne, postępują tak między sobą, łącząc usta z joni. (Jest to sposób uprawiania miłości lesbijskiej lub safickiej drażnienie lechtaczki językiem).

Niektórzy mężczyźni pieczą w ten sposób joni kobiet i wykonują te same czynności co przy całowaniu ust. W takim wypadku, kiedy kobieta jest odwrócona głową na dół w stronę stóp mężczyzny ten — stojąc — pieści joni ustami i językiem. Jest to związek wroni przedstawiony w podziemnej świątyni Elefanty.

Z powodu pociągu do tego rodzaju rozkoszy kurtyzany porzucają kochanków hojnych i wartościowych, by związać się z niewolnikami czy kornakami (poganicznymi słoń).

Wbrew opinii starożytnych kazuistów, którzy są bardzo surowi. Wskazywana jest zdania, że auparisztaka jest zabroniona jedynie mężom w stosunku do ich żon. Dodaje także, że w praktykach miłości należał przestrzegać jedynie zwyczajów kraju i własnych umiędów.

CDN

reguły gry

P. E. Lamieiresse

(3)



Rys. L. H.

iz nie przerywając rozkoszy, kontynuuje związek; drugi kiedy od początku związku przybiera pozycję mężczyzny.

W tym ostatnim razie z kwiatami w rozpuszczonych włosach mieszając uśmiechy z głośnymi westchnieniami, ugniat pierś kochanki swymi piersiami i, zniżając wielokrotnie głowę, pieści go na wszystkie sposoby tak, jak on to zwykł był być, nie by ja podniecić. Mówi mu: Byłeś pogromcom teraz z kolei ja chcę, byś prosił mnie o łaskę.

Od czasu do czasu udaje zawstydzenie, zmęczenie i chęć zakończenia związku.

Tymczasem oprócz dziewięciu czynności właściwych mężczyźnie, wykona jeszcze trzy następujące:

Kleszcze. — Trzyma lingę w joni i powoduje jej penetrację przez rodzaj powtarzanego zasysania, ściska ją i długo w ten sposób przetrzymuje.

Oś. — Podczas zespolecia kobieta obraca się wokół mężczyzny jak poziome koło wokół pionowej osi.

Kolysanie się. — Jest to przeciwieństwo ubijania; mężczyzna podnosi środek swego ciała, a kobieta nadaje środkowej części własnego ciała i połączonym z nią narządem ruch wahadłowy i obrotowy.

Kiedy kobieta się zmęczy, opiera głowę o głowę kochanka i trwa w ten sposób, podczas kiedy narządy są nadal zespolone; gdy wypocznie, mężczyzna przewraca się na nią i rozpoczyna akcję.

Kolysanie się: Petroniusz, SATIRICON: Dostojna matrona Filomena przyszła do Eumolpusa, by powierzyć jego mądrości i dobroci córkę i syna.

Eumolpus, nie mając chwili do stracenia, zaprasza dziewczynę na misterium ruszania kuperkiem. Prosi, by usiadła okrzaki w doborci, której prosi powierzenia. Koraksowi zaś każde pod łóżko, na którym sam się położył, po to, by opierając się rękami o podłogę podrzucał swego pana leżąciami.

Koraks wykonywał rozkaz; z wolna i właściwym ruchem odpowiadał na umiejętnie poruszanie się dziewczyny. Kiedy się rzecz miała ku końcowi, pan donośnym głosem zachęcał Koraksę, by przyspieszała. Tak więc starzec położony między służącym a przyjaciółką zabawił się jak na hustawce.

Odczuwanie rozkoszy. Owidiusz, ARS AMATORIA: Kobiety! Oddawajcie się upajającej rozkoszy, niech ona was przenika do szpiku kości i owa rzecz niech na równi raduje was jak i mężczyznę.

Niech nie ustają miłe szeptu, okrzyki radości, a w samym środku zabawy we dwoje niech nie zabraknie lubieżnych słów.

A także ty, której natura odmówiła odczuwania słodkiej rozkoszy miłości, udawaj radość i nie zdradź się niebaczny słowem. Nieszczeniwa to dziewczyna, u której jest przystępną i nieczule owo miejsce, z którego w jednokrotnej mierze powinni korzystać mężczyzna jak i kobieta. Kiedy

AUPARISZTAKA, CZYLI ZWIĄZEK ORALNY

Narzędziem tego związku są często eunuchy i inne osoby. Spotyka się dwa rodzaje eunuchów: pierwsi, którzy ubierają się jak mężczyźni i drudzy którzy chcą uchodzić za kobiety.

To co czyni się kobiecie na jagdanie, to samo czyni się w ustach tych eunuchów, nazywa się

Romuald M. Jabłoński

MINIATURY LIRYCZNE

Jesień

Najpierw nocą opadają w tobie serca liści
A potem umierasz tak biało
Ze słyszysz jak się ślizga po ciebie srebrny szept topoli

W sadzie

Kiedy zapominasz że noc nie jest wisią
Cała jesteś przez chwilę tylko delikatną ciepkością
Rozdarta na ręce pulsującą czerwienią

Na wsi

Burza lipowa dudni na moście drewnianym
Cień spod dzioba jastrzębia otula mnie skrzydłem
Twoje piersi pachną dojrzałymi zbożami

Uspokojenie

Piasek opowiada śmierć na brzeg wyrzuconej ryby
Łotu ptaka nie wskrzesi pióro trzymane w ręku
Miłość odchodzi w cień wielkiego lasu

Ikona

Jak dotyk wilgotnych warg muśnięcie błękitu na
brzośowej sklejce
W draperiach szaty lekki wietrzyk bieli
W dłoni się złości obnażone piersi jak pod powiekami
wielkie oczy święte

RYS. L. HERMANOWICZ



Szansa i ratunek

W poprzednim odcinku omawiałem sprawy, związane z „egzystencją” ludzi dotkniętych chorobą alkoholową, z ich stacaniem się po równi pochyłej i w oparciu o publikację prasy światowej wskazywałem, iż ruch, który uzyskał największe i decydujące sukcesy w walce z tym strasliwym zagrożeniem to tzw. kluby Anonimowych Alkoholików zwane w skrócie A.A.

JAK SIĘ NAWZAJEM ROZPOZNAJĄ czuwa konieczność natychmiastowego wypicia. (Nie znalazłem dotychczas żadnego leku na tę objaw — jedyną drogą jest całkowita i dożywnia abstinencja). Nie ma co ukrywać, że jest to sprawa bardzo trudna, zważywszy, że w życiu bywają różne sytuacje i okoliczności. Jedynie wśród ludzi, którzy mają za sobą podobne przeżycia i doznania — alkoholik znaleźć może pomoc i oparcie w swojej niełatwej walce o przetrwanie. Na tym polega „brzmiąca” rola ruchu A.A. w klubach, którego grupują się ludzie, którzy uporali się z nałogiem i mogą swoim przykładem i bezgranicznym zaangażowaniem pomóc innym.

Nieszczęściem naszej obyczajowości społecznej jest fakt, że pijak legitymujący się tzw. mocną głową cieszy się podziwem i uznaniem, podczas gdy ktoś, kto przyznaje się, że jest alkoholikiem zobowiązany do abstynencji, znajduje zrozumienie tylko wśród tych, którzy sami z nałogiem zerwali. Inaczej jest na świecie. Tam często wręcz afirmuje się swą przynależność do klubu A.A. jako dowód silnej woli i budzą do szacunek otoczenia. Wybitny polityk amerykański Wilbur Mills, niegdyś kandydat na prezydenta i przez wiele lat jeden z najbardziej znaczących członków Kongresu, otwarcie i szczerze deklaruje swą przynależność do ruchu A.A. i absolutnie nie szkodzi to jego karierze politycznej, a nawet budzi powszechne, społeczne uznanie. Publicznie zdeklarował swą chęć leczenia się z alkoholizmu, a następnie przystąpiła do ruchu A.A. Joan Kennedy — żona Edwarda Kennedy’ego. Tak samo postąpiła Betty Ford — żona b. prezydenta USA. Otwarcie poszły na odwyk, a następnie włączyły się do ruchu A.A. tak wybitne gwiazdy filmowe jak Liz Minelli i Liz Taylor. Ta ostatnia zrezygnowała w swoim czasie z wyjazdu po odbiór „Oscara”, ponieważ w tym właśnie dniu wręcono w jej klubie A.A. pamiątkowy puchar za roczną abstynencję. Po roku abstynencji uroczystość wnoszony jest tort ze świeczką (co roku w miarę przedłużania abstynencji liczba świeczek rośnie), a wszyscy członkowie klubu śpiewają zainteresowanemu „Happy Birthday” — także amerykańskie „sto lat”.

Wszystkie one miały przed oczyma tragiczne przykłady bożyszcza filmu amerykańskiego Joan Harlow, czy dramat nazywanej niegdyś najpiękniejszą kobietą świata Rity Hayworth, którą długoletnie picie doprowadziło do całkowitej psychofizycznej degradacji. Nie bez udziału alkoholu dokonał się tragiczny los Marilyn Monroe, alkohol miał też niewątpliwie swój udział w dramacie wielkiego Hemingwaya. Przykłady można by mnożyć (polskich nie chcę wymieniać).

Tak bardzo niebezpieczny jest alkoholizm, że patrzeć na niego trzeba jako na chorobę całej rodziny, łącznie z dziećmi. Na zjeździe wybitnych specjalistów w Los Angeles ustalono, że nawet małe dzieci stają się bardzo szybko „ko-alkoholikami”, czyli ludźmi, których osobowość nabiera cech choroby alkoholowej, bez konieczności wypicia kiedykolwiek kropli alkoholu.

Bardzo wcześnie uczą się one nie okazywać swych prawdziwych uczuć; wkrótce nabierają niebawem wprawy w ich tłumieniu. Potem jako dorośli, też duszą je w sobie, często do tego stopnia, że sami już nie wiedzą, co naprawdę czują. Ale przede wszystkim narkotycznie przyzwyczajają się do mocnych podnieć w większości swoich przeżyć i przedkładają ustawiczną szarpaninę, napięcia, gwałtowne wpływy i przypływy uczuć nad zrównoważone, normalne stosunki z ludźmi.

Co zaś do ruchu i klubów A.A. u nas oraz innych form zwalczania naszej plagi społecznej nr 1 — alkoholizmu — to będziemy jeszcze do tego problemu na naszych łamach niejednokrotnie powracać, opierając się przede wszystkim na doświadczeniach Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego w Zielonej Górze i skupionych wokół niego działaczy.

W każdym razie przede wszystkim znaleźć się muszą środki materialne, pomieszczenia itp. dla klubów i całego ruchu A.A., który okazał się jedną z najbardziej skutecznych form zwalczania alkoholizmu. Chodzi też o ciągłe uświadamianie społeczeństwu, że człowiek dotknięty chorobą alkoholową wymaga wszechstronnej troski i pomocy. A drogę do tego wskazuje przede wszystkim — jak uczą doświadczenia wielu krajów — „Ruch Anonimowych Alkoholików”.

Opr. MICHAŁ HOROWICZ



KLAPANIE TURONIA

Czy istnieje dziś jakiś uzasadnienie, tłumaczące wystawienie w teatrze „Turonia” Stefana Żeromskiego? Sztuka miała premierę 24 kwietnia 1923 roku i nie została zbyt pochlebnie oceniona przez krytyków. W latach międzywojennych tak ostro zarysowany konflikt klasowy ukazany w dramacie nie mógł być przedmiotem zachwytów krytyki. Ale padały też zarzuty dotyczące warstwy formalnej sztuki, i te nie straciły na swej aktualności. Między innymi cytowany w programie teatru gorzowskiego Juliusz Kaden-Bandrowski uważał, że sztuka posiada błąd w założeniu, a „Zakończenie czyni z całej sprawy krwawą, lecz sporadyczną przegrodę”.

Myszę, że „Turon” może istnieć na scenie i dziś, ale jako sztuka odczytywana przez pryzmat historii najnowszej, jako rzecz o wewnętrznym konflikcie w państwie, dramat o sprzecznościach istniejących w narodzie.

Akcja „Turonia” dzieje się w ciągu nocy z osiemnastego na dziewiętnasty lutego 1846 roku. Tęm wydarzeń jest powstanie w Galicji. Za główny wątek sztuki Żeromski obrał epizod z tego powstania — antyszlacheckie wystąpienie chłopów pod dowództwem Jakuba Szeli. Dramat rozgrywa się w salonie dworu szlacheckiego należącego do Krzysztofa Cedro, Gospodarza, jego żony i Rafała Olbromskiego przygotowują się do wyjazdu do Tarnowa, gdzie znajduje się punkt zborny powstańców. W przebraniu turonia pojawia się Hubert Olbromski, poszukiwany przez Austriaków emigranta. Za turoniem przybywają do dworu chłopcy z Jakubem Szelą. Chłopi są przeciwni „pańskiemu powstaniu”, które godzi w „ich cesarza”, urządzają rzeź, zostawiając tymczasem przy życiu Huberta Olbromskiego oraz Weronikę i Ksawerego Cedrów. W wyniku intrygi Jana Chudego, zausznika Szeli, Hubertowi i Weronice udaje się uciec — Szela w złości rozkazuje zamordować Ksawerego, a dwór spalić.

Gorzowska inscenizacja „Turonia” nie rozprasza wątpliwości dotyczących tej sztuki. Antoni Baniukiewicz wyreżyserował dramat z wiernością wobec tekstu, choć nie stuprocentową — ale tu reżyser skorzystał z części przysługujących mu praw.

Scenografia Teresy Darochy jest taka, jak przykazał autor w didaskaliach. Aktrzy, z małymi wyjątkami, grają to, co Żeromski napisał. Spora grupa statystów, kostiumy wykonawców, tworzą plastyczny obraz sceniczny i wrażenie solidnej realizacji. Szkoda, że cały spektakl nie potwierdza tego wrażenia do końca.

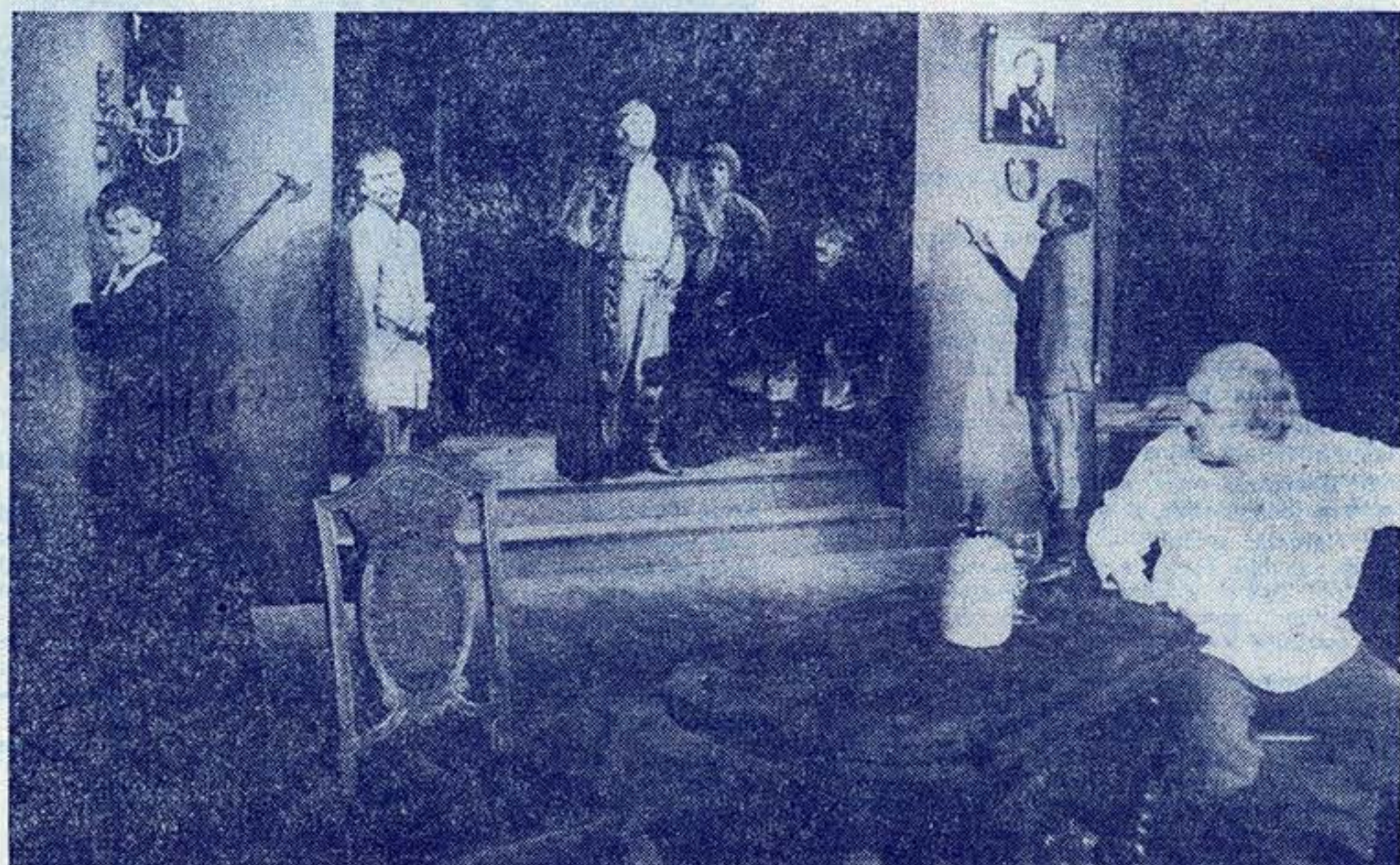
Aktrzy grają nierówno. Andrzej Byś w roli Huberta stworzył w akcie pierwszym ciekawą i dobrze zagrąganą postać, zabrakło jednak dyscypliny w akcie trzecim. Zbigniew Kłopotki jako Jakub Szela w pierwszym wejściu, tak dobitnie przez autora zaakcentowanym, wypada dość anemicznie, a w ostatniej scenie zbyt szarżuje, co zamiast zamierzonego efektu grozy, może wywoływać zupełnie przeciwną reakcję widowni. Muszę w tym miejscu przywołać fragment ze wspomnień aktorki, Hanny Małkowskiej, pamiętającej Jaracza w roli Szeli: „Sztukę kończył straszliwy krzyk Jaracza: — „Sprzęgać konie! Sprzęgać konie!” — Był w tym tak potężny ładunek okrucieństwa, że jeszcze po zapadnięciu kurtyny miało się pewność, iż tam, za kotarą, dwór ponie i odbywa się niehumanitarna egzekucja”. Poza wspomnianymi dwoma scenami Zbigniew Kłopotki w interesujący sposób ukazuje osobowość Szeli, jego przebiegłość, próbkę „pańskości”, wykluwające się dalekosiężne plany. Reżyser podsuwa dodatkowy klucz do interpretacji tej postaci, każe zmagać się Szeli z sennymi zmorami w kręgu symbolicznej czerwono-

nej poświaty. Szela z gorzowskiego „Turonia” jest postacią zmierzającą wszelkimi środkami do zdobycia władzy i zaszczytów. Pogromca panów zamierza skorzystać z historycznej okazji i sam zostać panem. Tej grze Szeli uważnie przypatruje się Jan Chudy w wykonaniu Wiesława Sokolowskiego. Chudy z chłodnego obserwatora przekształca się w przeciwnika Szeli i wroga jego poczynani. Wiesław Sokolowski zagrał rolę Chudego bardzo oszczędnymi aktorskimi środkami budując postać przebiegłego i inteligentnego człowieka, szukającego miejsca dla siebie wśród rozszalałych ludzkich namiętności. Dobrze prezentuje się Andrzej Kietliński w roli głupawego syna Szeli. Szkoda roli Ksawerego — zagrana, od początku do końca, tak jak ją napisano, budzi wątpliwości natury psychologicznej. Ksawery nawet jak na matolkę, jest zbyt infantylny w stosunku do zadania, jakie świadomie bierze na siebie pod koniec dramatu. W tym wypadku można chyba było pozwolić sobie na niewielkie odstępstwo od wierności autorowi. O paniach w tej sztuce, nawet przez grzeszność, trudno mi coś napisać, może dlatego, że jest to sztuka zdecydowanie „męska”.

Jeszcze jedno. Sami tylko aktorzy wiedzą, ile trudności sprawia tekst Żeromskiego w jego poprawnym wypowiadaniu: gwara, archaizmy, „lamańce” typu: „Widno wama będzie w tej drodze do Tarnowa”, itp. Chyba tylko dlatego tak trudno chwilami zrozumieć, o czym mówi się ze sceny.

PIOTR PIOTROWSKI
P.S. 14 stycznia br. miłośnicy teatru w Gorzowie Wlkp. mieli okazję obejrzeć monodram w wykonaniu francuskiej aktorki Elisabeth Legillon. Spektakl pt. „Cierrrr... pienie”, znajduje się w repertuarze Theatre Ensemble du Nord w Lille, z którym gorzowski teatr nawiązał współpracę. W ramach wymiany kultu talnej widzowie z Lille obejrzą jedno z przedstawień gorzowskich, prawdopodobnie „Iwone, księżniczkę Burgunda” Wiktora Gombrowicza, a francuski reżyser zrealizuje w Gorzowie jedną ze sztuk.

Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wlkp., Stefan Żeromski, „Turon”. Reżyseria: Antoni Baniukiewicz, scenografia: Teresa Darocha. Premiera 29 listopada 1986 r.



Fot. JERZY SZALBIEKZ
Na pierwszym planie Zbigniew Kłopotki w roli Jakuba Szeli



I CO DALEJ CZYLI ODSADZANIE

Na okładce debiutanckiego zbiorku Bernadety Doberschuetz, wydanego przez Gorzowskie Towarzystwo Kultury, w splocie zawitych esów-floresów, domyśleć się można dwóch zwróconych do siebie postaci. Tak jakby tytułowe „Posilenie” stało się dialogiem. Owa sugestia potwierdzałaby również motto, które autorka czerpie z własnego wiersza: „Niedokończona i małowartośćna / wkraczając na scenę snu / będąc sama sobie dublerem”. Jednak wiersze nie mają nic z partnerskiej wymiany zdań czy myśli: to monolog dziewczyny spostrzegawczej, analitycznej, ale niespełna poetycko niedojrzałej, chwilami nieco infantylnej i staroświecko egzaltowanej. Porównajmy: „Pozostały wspomnienia z zawrotnymi marzeniami / niki nie powie! nam prawdy / musimy ją pielęgnować! / A kiedy nadejdzie / czysta / czysta i miłująca / wiemy już /

że wyrosła / z poczucia winy” („Dojrzenie II”) lub: „Wierzę... / Bo wiara czyni cuda / Marzę... / Marzenie koł ból. / Myślę... / To pokusa grzechu. / / Te sknie... / To już choroba”. (xxx, „Wierzę...”).

Autorka utworów jest osobą wrażliwą. I jeśli w wierszach Bernadety Doberschuetz coś nas zastanawia, to nie jest to szczególna waga myśli, ciekawa metaforyka (tego, niestety — niewiele), lecz przewrotnie — wyczuwalna autoświadomość siły poezji, masy niesionych przeżyć, radości, nawet rozczarowań. Owym posileniem, wzmocnieniem i cudownym eliksirem życia ma być doświadczenie liryczne. Te bardzo niedojrzałe jeszcze wiersze pokazują świat, a więc też i poezję, takimi, jakimi widzi my je zewnętrznie. B. Doberschuetz w dzi świat sensualistycznie: wszystkie zmysłowe wrażenia są odbiciem rzeczy wistosci znanej, teraźniejszej, widzianej. Przyszłość i przeszłość ważne są tylko dlatego, że dotykają problemu chwili obecnej, a dokładniej — bezpieczeństwa własnego Ja w całej złożoności świata otaczającego. Ow sensualizm niesie w sobie dużą radość życia. Przy czym — cudownym, trochę gorzki i tajemniczy los oglądany jest jakby przez lzy. Lzy samotności wybranej, może — niedoświadczenia zwinionego, chyba też pewnej niedoroślności w sposobie transponowania wrażeń. Swoisty epikureizm ociera się o naiwność, jeszcze „młodzieńczość” oceny świata rzeczywiście. I w tym momencie wiersze tracą na swym uroku: z zachłystnięcia się pięknem niewiele, poza radością dla samej radości, można wynieść.

Bernadeta Doberschuetz chętnie zajmuje się sprawami czasu, losu, prawdy. Ale czyni to niezbyt udolnie. Tworzy półprawdy dobrze brzmiące w czasie wieczoru przy świecach i winie w

gronie znajomych, którzy nie muszą być zainteresowani brakiem filozoficznych głębi „przemysłów”. Nie ocaleją te wiersze w konfrontacji z czytelnikiem szukającym nowego spojrzenia na świat i tę jego ontologiczną skorupkę, bądź receptę na inne, ciekawsze rozebranie własnego bytu, wyjaśnienie go. To, co mówi autorka, jest doskonale znane i wiersze kończą się w momencie, gdy rodzą się czytelnice pytania — co z tego wszystkiego wynika, co dalej? Odbiorca nie otrzymuje odpowiedzi — ich ciężaru nie dźwiga sama twórczyni „Posilenia”. Zobaczymy: „Tu-taj często idę / nad Warty brzegiem / Szukam historii / Zaglądam w głębie marzeń / zapominam o świecie / rozpoczyna się bieg wśród / znajomych ulic” („Spacer po Gorzowie”). W tych powierzchownych wynurzeniach nie do widać, jakże, jakie marzenia kaźły zapomnieć o świecie, i szkoda. Istotnie za jest jednak narzucająca się w tym momencie prostota zastosowanych w wierszu środków poetyckich. Próżno szukać ciekawej, odkrywczej metafory, porównania. Nie tworzy autorka żadnego go autonomicznego języka. Czytamy „produkt”, jakich wiele na naszym rynku wydawniczym.

Nie na wiele przydaje się też moralizatorstwo, którego przecież poezja nie lubi. Przeżycie nie znosi pouczeń wyrażanych bezpośrednio.

Ambitną B. Doberschuetz odsyłam zatem do lektur o wyższym stopniu lirycznego wtajemniczenia (by wspomnieć poetki) — wierszy Wisławy Szymborskiej, Anny Świrszczyńskiej, Ewy Lipskiej i Teresy Ferenc.

MAŁGORZATA KOWALSKA-MASŁOWSKA

Bernadeta Doberschuetz: „Posilenie”. Biblioteka Literacka Gorzowskiego Towarzystwa Kultury. Gorzów Wlkp. 1985.

PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ

Ukazał się czternasty tom „Rocznika Lubuskiego”. Zawiera on materiały z sesji naukowej pt. „Reformacja na polskiej ziemiach zachodnich. W 500-lecie urodzin Marcina Lutra”, zorganizowanej w grudniu 1983 r. w Zielonej Górze staraniem Instytutu Historii WSP oraz Komisji Historii Lubuskiego Towarzystwa Naukowego. Obradom przewodniczył i dokonał ich podsumowania prof. dr hab. Jerzy Topolski. Na program sesji składało się sześć referatów, które wygłosili naukowcy z Poznania, Wrocławia, Zielonej Góry.

Rocznik zawiera następujące prace, zaprezentowane podczas sesji: Jana Harasimowicza „Reformacja luterńska na Śląsku Ideologia — liturgia — sztuka”. Bronisława Turonia — „Połączona reformacja we Wrocławiu”. Zygmunta Borasa — „Pomorskie Zachodnie w dobie Reformacji”. Jerzego Piotra Majchraka — „Zielonogórze w kręgu Marcina Lutra”. Jolanty Dzworczykowej — „Luteranizm w Wielkopolsce i jego społeczno-narodowe aspekty”. Henryka Dominika — „Z wczesnych dzieł Reformacji w Polsce” oraz Jerzego Topolskiego — „Próba niektórych uogólnień”.

Jak wynika z powyższych tematów, ich autorzy zajęli się różnymi aspektami ruchu reformacyjnego, a zwłaszcza luteranizmu — jego społecznym podłożem, charakterem, narastaniem, oddziaływaniem — na utraconych polskiach ziemiach nadodrzańskich (Śląsk, Srodkowe Nadodrże, Pomorskie Zachodnie), a także — w Wielkopolsce, na tle związków z innymi częściami Polski XVI wieku.

Druga część „Rocznika Lubuskiego” zawiera artykuły i szkice, poświęcone historii i teraźniejszości Srodkowego Nadodrza. Napisali je archeolodzy, historycy, socjolodzy oraz prawnicy — pracownicy naukowcy WSP, Muzeum Archeologicznego w Świdnicy i działacze społeczni. Prace te dotyczą takich zagadnień, jak archeologia, kultura, praca, myślenie, dzieła obozów jenieckich, szkolnictwo.

W tej części publikacji pomieszczono następujące artykuły i szkice: Andrzej Marcinko — „Z badań nad epoką brązu i wczesną epoką żelaza na Ziemi Lubuskiej”. Mariana Kwapińskiego — „Uwagi o genezie grobów kurhanowych ludności kultury łużyckiej w dorzeczu Odry”. Edwarda Dąbrowskiego — „Wczesnośredniowieczny Bytom

Odrzański”. Tomasz Jaworskiego — „Zarys dziejów Zar i ziem żarskiej” oraz Olgierda Borkowskiego — „Powstanie i rozwój opactwa cysterskiego w Paradyżu — Gościńkowie w XIII — XIV wieku”.

O problemach życia społecznego Srodkowego Nadodrza po 1945 roku pisał: Czesław Konatkiewicz — „Problematyka rozwoju przemysłu w działalności KW PZPR w Zielonej Górze”. Jerzy Majchrak — „Problemy upowszechniania kultury w dokumentach wojewódzkiej instancji PZPR w Zielonej Górze w latach 1950—1956”. Edward Hajduk i Janina Sosnińska — „Aspiracje życiowe ostatnich klas szkoły podstawowej nr 13 w Zielonej Górze oraz ich rodziców”.

Tematyka jeniecką zajęli się: Andrzej Zieliński w szkicu „Jenicy wojenni na Pomorzu-Zachodnim w ostatniej fazie wojny”. Jan Oleśki w pracy pt. „Ewakuacja Ofiary II C Woldenberg”. Andrzej Toczewski w pracy pt. „Obozy jenieckie na terenie III Okręgu Wojewódzkiego Wehrmachtu w końcowej fazie wojny” oraz Tadeusz Sojka w publikacji pt. „Ewakuacja jeńców wojennych z obozów jenieckich w Zaganiu w lutym 1945 roku”.

W. H.

Rocznik Lubuski XIV. Redaktor tomu Hieronim Szczepański. Zielona Góra 1984 r. Wyd. LTN. Str. 338. Cena zł 300.—

KLUBOWE WIZYTOWKI

Zima powinna być najlepszą porą roku do prowadzenia ożywionej działalności kulturalno-oświatowej w wiejskich klubach. Długie wieczory sprzyjają przecież gromadzeniu się ludzi w ciepłych pomieszczeniach, aby przy kawie bądź herbacie wysłuchać interesujących prelekcji, podyskutować o sprawach środowiska, rozwijać swoje zainteresowania w sekcjach i zespołach. Tak być powinno. Ale czy tak jest?

Funkcjonowanie klubów uzależnione jest od pomocy urzędów gminy, zwłaszcza w zakresie remontów i wyposażenia tych placówek, ale też przede wszystkim — w zapewnieniu opał. Niestety, brak tego opał lub znacznie

W letargu

zmniejszone jego przydziały sparaliżowały działalność wielu klubów. Wiele po prostu zamknięto w okresie ostrej styczniowych mrozów, inne były isą otwierane tylko na czas sprzedaży prasy i artykułów pierwszej potrzeby. Tak było np. w Koźlu, gdzie klub mieścił się w pomieszczeniach PGR i jest tam wprowadzone centralne ogrzewanie, ale — nie funkcjonowało. Natomiast piece zostały rozebrane. Obiektowa Urzędu Gminy w Świdnicy, iż dostarczyć piece akumulacyjne, nie została spełniona. Podobnie przedstawiała się sytuacja w klubach w Kaczenicach, gdzie co prawda zaistniało centralne ogrzewanie, ale nie daje ono ciepła. W Bogaczowie natomiast mały,

przełomny piecyk, przy ograniczonej dostawie miału, nie był w stanie podnieść temperatury. Braki węgla oraz drewna na rozpałkę odczuły kluby w Sionem, Grabowcu i w wielu innych licznych miejscowościach. Tam trzeba było zamknąć pomieszczenia, gdyż nawet pękały butelki z orazadą.

Ale przecież nie wszędzie tak było. Urzędy gminy w Nowogrodzie Bobrzańskim, Czerwińsku i Zielonej Górze postarały się, aby kluby z ich terenów mogły być czynne nawet podczas srożej zimy. Na niedogrzane pomieszczenia i brak opał nie uskarżali się gospodynie klubów w Niviskach, Krzystkowicach, Leśniewie Wielkim, czy w Suchej. Nie narzekali też uczestnicy zajęć klubowych. Wniosek nasuwa się sam: wiadomo już, jak i gdzie traktuje się wiejskie placówki kultury...

ZENON CZARNECKI

LISTY

„Spółdzielcza stania Augiasza”

Publikujemy ze znacznymi skrótami list naszego czytelnika. Niestety, autor nie podał dokładnego adresu i ze względu na istotne zarzuty pod adresem kilku osób, nie możemy opublikować listu w całości.

Redakcja

Przeczytałem artykuł Piotra Piotrowskiego, z którego nie wynika i myślę, po co to się ukazało w prasie? Co z tego, że inspekcja coś tam wykryła. Takich „rewelacji” można znaleźć więcej i co z tego?

camera filatelistica

Kolejny reprint, który dotarł do zarządów okręgów PZF, to praca Włodzimierza Polanski „Jak przewożono pocztę polską w dawnych czasach” wydana w Toruniu w 1925 r. przez Dom Filatelistyczny-Wydawniczy Henryka Kaminskigo. Ten szkic historyczny zawiera osiemnaście rozdziałów, w których autor omawia początki urządzeń pocztowych w Polsce, a więc pierwsze instytucje pocztowe, powody jej stworzenia i pierwszych kierowników, następnie przywileje pocztowy króla Stefana Batoryego z 1583 r. oraz projekt króla Zygmunta III Wazy z 1620 r. Trzeci rozdział poświęcony jest reorganizacji urządzeń pocztowych za króla Władysława IV, ordynacjom pocztowym z lat 1649-1726. Kolejne trzy rozdziały obejmują reformy pocztowe króla Stanisława Augusta w tym uniwersał z 1764 r. wprowadzenie stałych dyliżansów na trasie Gdańsk-Puławy, omówienie instrukcji dla pocztmagistrów, a także wspomniany o pocście polskiej w pamiętnikach i opisach podróży cudzoziemców. Kolejne rozdziały poświęcone są organizacji i funkcjonowaniu poczty w Królestwie Polskim pierwszym połączeniem kolejowym, pierwszym polskim znacznikom, kopertom i kasownikom pocztowym. W trzech następnych rozdziałach prezentuje autor zarys organizacji poczty w powstaniu 1863 r. wraz z podaniem sztyfów i kluczy używanych w korespondencji powstańczej, również instrukcje Rządu Narodowego. W ostatnim rozdziale znajdują się dość

Zresztą wszystko odbyło się w „majestacie” prawa, a to, że kilkudziesięciu cwaniaków zalatwało sobie mieszkania, to żadna rewelacja... Podaje autor kilka inicjałów, może ciekawsze byłyby nazwiska pozostałej szesćdziesiątki. O tym są. Artykuł jest raczej śmieszny tak jak i działalność IRCh-y!

Dla mnie i chyba dla innych ciekawe byłoby poczytać w „Nadodrze” o wyroku sądowym za taką działalność: wia domosć o eksmisji szesćdziesięciu sześciu nowych lokatorów na osiedlu „Pomorskim” i podobne... A tak, panie redaktorze puszcza pan pare w gwizdek... i jest to tylko żalonne i nudne...

Szkoda papieru i miejsca w gazecie. Lepiej przeznaczyć to miejsce na „sceny miłosne w literaturze pięknej...”

K. Kowalski
Zielona Góra

NOWY MIESIĘCZNIK „SZTUKA DLA DZIECKA”

Sztuka dla dziecka jako przedmiot badań naukowych i jako obiekt krytyki profesjonalnej, nie ma u nas zbyt długiej tradycji. Badania nad poszczególnymi jej dziedzinami prowadzone są sporadycznie i bez głębszej podbudowy teoretycznej. Cenną w tym zakresie inicjatywę podjęto w środowisku poznańskim, organizując co dwa lata, począwszy od 1973 roku, imprezę pod nazwą Biennale Sztuki dla Dziecka.

Skutkiem i konsekwencją istnienia Biennale stało się powołanie w Poznaniu Ogólnopolskiego Ośrodka Sztuki dla Dzieci i Młodzieży, jako wyspecjalizowanej agencji Ministerstwa Kultury i Sztuki. Celem Ośrodka jest rozwijanie nowych form i rodzajów twórczości przeznaczonych dla najmłodszych odbiorców.

Aby jednak cała sfera działań i zamierzeń związanych z promocją sztuki dla dziecka mogła zaistnieć, niezbędne stało się powołanie pisma, które stanowiłoby płaszczyznę konfrontacji poglądów twórców i teoretyków. Stąd z inicjatywą Ogólnopolskiego Ośrodka Sztuki dla Dzieci i Młodzieży w Poznaniu powołano do życia z początkiem br. pierwsze, od lat postulowane przez uczestników Biennale, pismo teoretyczne — krytyczne pt. „Sztuka dla Dziecka”. Jest to miesięcznik, którego redaktorem naczelnym został Olgierd Bążewicz.

W pierwszym styczniowym numerze znajdują się teksty nawiązujące do po znańskiego Biennale „Wokół basni”, autorów Henryka Jurkowskiego, Grzegorza Kwiatkowskiego i Zbigniewa Michała. O życiu i dziele Jana Dormana piszą Krystyna Miłobędzka i Zbigniew Rudziński. Na uwagę zasługuje „Szkic do raportu” Leszka Żulińskiego poświęcony sytuacji książki dla dzieci i młodzieży. Piszą też Barbara Dohnalik, Kazimierz Koźniński, Józef Rajczak i Ryszard Waksmund. O działalności Ośrodka wypowiada się jego dyrektor dr Maciej Olejniczak. Okładka będzie stałym wyrazem prezentacji dla artystów plastyków ilustrujących książki dla naj młodszych.

Redakcja miesięcznika liczy na krytyczne uwagi i propozycje od czytelników, ma to być bowiem pismo współredagowane i współtworzone przez odbiorców.

M. SŁAWOMIR

ZBIGNIEW SINICA

PEŁCZYCE. W położonej na północy województwa gorzowskiego gminie Pełczyce jest kilka klubów i świetlic wiejskich. Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury zajmuje tylko 4 pomieszczenia. Nie oznacza to wcale, że w gminie i miasteczku nie się nie dzieje. W M-GOK istnieje 5 sekcji zainteresowań, m.in. muzyczna, plastyczna, taneczna. W Bolewicach Koło Gospodyń Wiejskich utworzyło zespół ludowy „Ogrodniczki”. M-GOK organizuje kursy, konkursy, imprezy okolicznościowe. Mimo to mieszkańcy twierdzą, że jest nudno i nie ma co robić w wolnym czasie.

GORZÓW. Biuro Wystaw Artystycznych należy do najaktywniejszych placówek kulturalnych studium tysięcy zielonogórczyków. Czesław wystaw jest organizowana w galerii w centrum miasta. Jednak najważniejsze ekspozycje są prezentowane w Zakładowym Domu Kultury, gdzie ma swoją siedzibę BWA „Art-Stilon”. Ostatnio zorganizowano tam wystawę malarstwa Andrzeja Gordona, od 1969 r. mieszkającego i tworzącego w Gorzowie. Artysta namalował dotąd ponad 200 obrazów, na wystawie pokazano 80 prac. A. Gordon maluje głównie akty, pejzaże, portrety i martwe natury. Jest to malarstwo pełne ekspresji i emocji. Wiele jego prac znajduje się w zbiorach zielonogórskiego Muzeum Ziemi Lubuskiej. W tej samej galerii dokonano otwarcia wystawy prac Magdaleny Abakanowicz. W małej galerii czynna była wystawa pastel Ewy Podolak z Bydgoszczy. BWA jest organizatorem licznych konkursów i plenerów plastycznych, w tym pleneru artystów tkaczy.

MIEDZYRZECZ. Odbił się finał wojewódzkiego Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki, w którym uczestniczyło ponad 160 solistów i zespołów wokalistycznych. Gorzowskie w eliminacjach międzywojewódzkich (odbędzie się w Choszczynie) będzie reprezentowane przez zespoły „Klaser I” i „Power” z Gorzowa, „Formację X” z Sulęcina oraz Annę Moździerz z Gorzowa.

ZIELONA GÓRA. Z inicjatywy grupy pracowników Biura Wystaw Artystycznych, Muzeum Ziemi Lubuskiej i plastyków powstało Towarzystwo Przyjaciół Sztuki Współczesnej. „Celem Towarzystwa — czytamy w statucie — jest krzewienie wśród społeczeństwa zamiłowania do sztuki współczesnej, kształtowanie rozwoju kultury plastycznej przez propagowanie twórczości artystów polskich i obcych oraz utrwalanie wiedzy i świadomości historyczno-artystycznej”. Towarzystwo będzie organizowało wystawy i pokazy, tworzyło własne zbiory sztuki, przyznawało nagrody, urzędująco odczyty, współpracowało z innymi organizacjami. TPSW zabiega o utworzenie własnej galerii w Wieży Głodowej.

* Od 17 lat istnieje w Zielonej Górze Lubuski Komitet Upowszechniania Prasy (dawnie: Komitet Organizacyjny „Święto Prasy”). Podczas zorganizowanego w styczniu br. zebrania sprawozdawczo-wyborczego dokonano oceny pracy LKUP w minionej kadencji. W ostatnich latach LKUP zorganizował festyn prasowy w Zielonej Górze i Gorzowie, sesję popularno-naukową, opiekował się przedszkolami i zielonogórką Szkołą Podstawową nr 3, fundował nagrody i udzielał pomocy finansowej organizatorom festiwali i imprez sportowych. Część środków finansowych zebranych przez LKUP wpłynęła na konto Budowy Szkoły Pomnika Rodła w Dąbrowie i Społecznego Komitetu Budowy szpitala w Zielonej Górze i Zaganiu. LKUP jest wydawcą wielu książek autorów lubuskich. Pieniądze gromadzone na koncie LKUP pochodzą z corocznych loterii fantowych. Podczas zebrania funkcję honorowego przewodniczącego LKUP powierzono dr. Marianowi Skarbkowi, współpracy Komitetu. Komentarz na ten temat na str. 2.

* 30 lat temu, 21 stycznia 1957 r., powstała Rozgłosia Polskiego Radia w Zielonej Górze. Dziennik radio zielonogórskie nadaje około 3 godzin audycji na fal ultrakrótkiej w programie IV, głównie dla słuchaczy z województwa gorzowskiego i zielonogórskiego. Kilkadziesiąt godzin rocznie radio zielonogórskie zajmuje we wszystkich programach anteny centralnej, co daje czołowe miejsce wśród 16 rozgłośni regionalnych w Polsce.

ZARY. Na odbytej niedawno sesji Miejskiej Rady Narodowej dokonano oceny kultury w mieście. Mówiono o tym, co niepokoi mieszkańców Zar, ale i o dobrych przykładach placówek. Stwierdzono, że nie wszystkie zakładowe placówki kultury należyce wykazują się ze swoich powinności wobec ludzi pracy. Do dobrych przykładów należą huta „Kunice”, „Dekora”, spółdzielnia mieszkaniowa, Radnych niepokoiła aktywność „Bawelny”. Z uznaniem wypowiadano się o pracy Centrum Kultury Młodzieżowej ZSMP, jedynej tego rodzaju placówki w województwie zielonogórskim. Mieszkańcy miasta oczekują, że z chwilą oddania do użytku zespołu pałacowo-zamkowego poprawi się baza placówek kultury. W bieżącym roku zostanie zakończony remont kina „Luna”. Czy w 1987 r. wznowi działalność Zarski Salon Wystaw Artystycznych — tego nie wie nawet naczelnik miasta. Na pewno powstanie kolejna filia miejskiej księgarni.

LAUREACI. Red. Zbigniew Zmijewski z gorzowskiego oddziału „Gazety Lubuskiej” został jednym z głównych laureatów dziesięcioletniego konkursu „Jak pomóc szkole”, zorganizowanego przez Radę Krajową PRON. Red. Krystyna Kamińska z „Ziemi Gorzowskiej” w tym samym konkursie otrzymała wyróżnienie. Wyróżnienie w konkursie dla dziennikarzy, zorganizowanym przez „Walkę Młodych”, otrzymał red. Zenon Nowopolski ze „Stilonu Gorzowskiego”. Sergiusz Nawrocki, uczeń młodzieżowego Liceum Ogólnokształcącego, otrzymał Harcerską Nagrodę Literacką za książkę „Byłem kaczorem”. Wśród laureatów Nagrody im. Wandy Wasilewskiej znaleźli się pracownicy naukowcy Katedry Filologii Rosyjskiej zielonogórskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej.

PERSONALIA. Edward Korban — 1. 49 (żona Olga, nauczycielka; dzieci: Leszek inżynier w „Stilonie” i Wioletta, inżynier ogrodnictwa), absolwent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, 1970-75 kierownik Powiatowego Ośrodka Propagandy Partijnej, sekretarz KP PZPR w Myśliborzu, 1975-77 dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie — został wybrany sekretarzem KW PZPR w Gorzowie. Andrzej Macur — wiceminister świata w strzelectwie, zawodnik zielonogórskiej „Gwardii” — został najlepszym sportowcem roku 1986 w województwie zielonogórskim. Mirosław Rataj — 1. 37 (żona Alicja, officer WUSW; dzieci: Przemysław, 1. 14; Krzysztof, 1. 11), absolwent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, 1968-70 redaktor prasy zakładowej w „Lumelu”, 1970-81 działacz ZMS i ZSMP, 1981-85 zastępca kierownika i kierownik wydziału w KW PZPR w Zielonej Górze, od 1985 redaktor naczelny „Gazety Lubuskiej” — został ponownie wybrany przewodniczącym Lubuskiego Komitetu Upowszechniania Prasy. Katarzyna Zawadzka — 1. 25, Miss Polonia ’85, 6 miejsce w Miss Uniwersum, w dwunastce na Miss International i Miss World — obroniła pracę magisterską pt. „System plac a możliwości wprowadzenia wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego w Zakładach Włókien Chemicznych „Stilon” w Gorzowie.

ZAPROSILI NAS: Biuro Wystaw Artystycznych w Gorzowie na wystawę Magdaleny Abakanowicz i Andrzeja Gordona; Klub MPK w Zielonej Górze na wystawę rysunków Henryka Cebuli; Biuro Wystaw Artystycznych w Zielonej Górze na pokaz prac Zenona Polusa; Lubuskie Towarzystwo Naukowe na spotkanie z dr. Andrzejem Dąbrowskim; Zarząd Wojewódzki Stowarzyszenia „Wisła — Odra” w Zielonej Górze na spotkanie z okazji rocznicy ładowania oddziału LWP „Wisła” w rejonie Stróżki; Zarząd Wojewódzki TPPR w Zielonej Górze na „Wieczór przy samowarze” i Polskie Towarzystwo Edukacji Plastycznej w Zarach na wystawę grafiki dzieci i młodzieży. Dziękujemy.

nadodrze

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO- KULTURALNY ORGAN LUBUSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURY

Adres redakcji: 50-01 Zielona Góra pl. Bohaterów Stalingradu 13 i p. oraz adres dla korespondencji: 65-55 Zielona Góra skrytka pocztowa nr 66. Telefon: redaktor naczelny i sekretarz: 108-35 sekretarz redakcji: 39-13 oraz centrala 48-61 do 14 wcz. telefon wewnętrzny: 108-35. Redakcja: Halina Adka-Skarbek, Ewa Grabowska, Leszek Hermanowicz (red. graf. techn.) Michał Horowicz, Janusz Kosiński (red. naczelny), Małgorzata Kowalska-Masłowska (stażystka), Zenon Łukasze

Wice (z-ca red. naczel.): Wiesław Nodzyński (sekretarz red.), Piotr Piotrowski, Ryszard Rowiński, Alfred Słatecki, Korketta, Maria Fiedorowicz, Elżbieta Nesterow, sekretariat redakcji: Elżbieta Walaska, Wydawnictwo „Prasa — Książka — Ruch” Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe al. Niepodległości 25 65-042 Zielona Góra skrytka pocztowa 51. Centrala telefoniczna 48-61 do 47. Dyrektor Zbigniew Pietkiewicz tel. — 112-95.

Druk: Drukarnia „Prasa” ZWP 63-016 Zielona Góra ul. Reta 3 Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam Ogłoszeń Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa-Książka-Ruch” 65-042 Zielona Góra al. Niepodległości 25 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów tekstowych i fotograficznych zamierzonych do publikacji nie zwraca. W przypadku wykorzystania nie zamierzonych materiałów redakcja zastrzega sobie prawo skrótu i zmian tytułów.

B-20

Była starsza od Iwaszkiewicza, tylko nie wiadomo o ile lat: o dwa, a może o pięć? Mówiła o sobie, że jest bękartem, w co, oczywiście, nikt nie wierzył, chociaż to była prawda. Jej ojcem, z nielegalnego związku, był syn Tomasza Zana, przyjaciela Mickiewicza, wileński adwokat, który zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Wkrótce także zmarła jej matka. Wychowana przez bogobojne ciotki i litościwe damy z towarzystwa, szybko rozpoczęła życie na własny rachunek.

I kiedy wydawało się, że zostanie jak jej matka nauczycielką języków, a znała ich kilka, los podał jej nie jedną, a obie ręce. „I oto nagle owa biedna „mysz kościelna” — pisał Józef Ratajczak w „Lekcjach u Iłakowiczówny”, książce mądrej, pięknej, starannie wydanej przez poznański KAW — stała się urzędniczką Ministerstwa Spraw Zagranicznych, dala, jeździła za granicę, reprezentowała Polskę, a po ośmiu latach zasiadała tuż przy Marszałku jako jego sekretarka. Historia prawie jak z bajki o Kopciuszku. Staran nie wyszła, nieprawdopodobnie obowiązkowa, punktualna jak szwajcarski zegarek, elegancka i małomówna. Kazimiera Iłakowiczówna, z rodu Tatarów osiadłych na Żmudzi, nadawała się do tej funkcji znakomicie. A ponadto wszelka polityka była jej obca. I to może przede wszystkim zadecydowało, że została sekretarką Piłsudskiego, który przyjmując ją do pracy, wie dział co robi.

Iłakowiczówna już jest wówczas znana i ceniona w literackim środowisku poetka o której przyjaźni i wspólną pracę zabiegają Skamandryci, publikując na łamach „Skamandra” i „Wiadomości Literackich”, wydając książki poetyckie. Nie należy do ZLP, PEN-Clubu, Akademii Literatury. Jest jakby poza środowiskiem, chociaż jeżeli komuś ze środowiska coś załatwić, nie odmawia pomocy.

Jej debiut poetycki „Ikarowe loty” nie został przyjęty entuzjastycznie. Profesor Windakiewicz, u którego studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim, powiedział o tych wierszach, że nieczyn

spółród innych się nie wyróżniają. A idół młodej poetki, Zeroni miał się zdiwzić: „Mój Boże, więc I.K. Ratajczak jest kobietą?”. Może więc dlatego na następnych książkach, żeby nie było wątpliwości, widnieje już „Iłakowiczówna”. I tak pozostaje do końca. Iłakowiczówna, człowiek bardzo dowcipny, nazywał ją po prostu „Ila”.

I o ile nagle nie tylko Iłakowiczówna, „domek z kart” rozpadł się we wrześniu 39 roku. W Rumuni, gdzie znalazła się poetka jako wysoki urzędnik rozpadającego się państwa, znów wszystko rozpoczyna od nowa. Uczy języków, i sama się uczy, najpierw rumuńskiego, a później węgierskiego. Na Kluż, gdzie się osiedliła na cztery lata, włączono do Węgier. Po wojnie, chcąc ona przez Tuwima powraca do Polski, i tymczasowo, myśląc ciągle o Warszawie, osiedla się w Poznaniu. Tymczasowość, i w przypadku Kazimierzy Iłakowiczówny, okazała się najdłuższą i najtrwalszą. I tutaj dopiero „zostaje zapisana” do ZLP, a mając do wyboru sekcje poezji, prozy i dramatu, wybiera tę ostatnią.

Józef Ratajczak na przykładzie Iłakowiczówny, która przez wiele lat szła małą ścieżką obok wielkiej drogi Marszałka, co jej niektórzy długo wypominali, ukazał nielatywny powrót ludzi międzywojnia, tamtej, sanacyjnej Polski do Polski już Ludowej. — „Ja nigdy nie rozpaczam” — mówiła do Józka Ratajczaka, który przychodził do niej na lekcje języka polskiego. Poetka tłumaczyła wówczas „Annę Kareninę” — „Nie umiem więc współczuć losowi wielu ziemian, którzy, tak się składa, są obecnie jedynymi moimi znajomymi (...). Powinno nam razem z nimi rozpaczć, a nie potrafić. Ich rola po prostu się skończyła”.

Może najlepszy sposób na długowieczność, na pogodę ducha to właśnie pogodzenie się z historią i ze swoim w niej losem? Książeczka Ratajczaka wydaje się być znakomitym szkicem, zamysłem wielkiej monografii tej znaczącej w naszym stuleciu poetki i niepospolitego człowieka, którego własny los sprzął się z losem państwa i ustroju. Iłakowiczówna należała do tych, którzy zamykali jedną epokę a otwierali dru-

ga. Jej życie to gotowy scenariusz do pasjonującego filmu.

Ratajczak, wspominając Iłakowiczównę, sam dyskretnie usuwa się w cień, co nie jest znowu takie częste u pamiętnikarzy. Proszę, jakby mówił, niech pani zawsze idzie pierwsza. Można Ratajczakowi pozazdrościć. To wielkie, może nawet największe w życiu szczęście, trafić na taką nauczycielkę. Nauczycielkę nie tylko obcego języka.

Iłakowiczówna miała swoje strefy zakazane, intymne, do których tylko ona sama czasem powracała. Nie obnażając swoich bólów i urazów, nie uskarżała się na swoją dolę i niedolę. Uważała, że jej los wyłącznie do niej należy i w dyskrekcji powinno się z nim zmagać. Ostatnie lata życia, dosłownie, w ciemnościach, bo straciła wzrok. I w przyciszonym świetle, także głuchła. Nie skazywała się, w przeciwieństwie do poetyckich karzelek, którzy nawet o swojej zwyciężonej nieśprawności gotowi by użalać się przed wszystkimi.

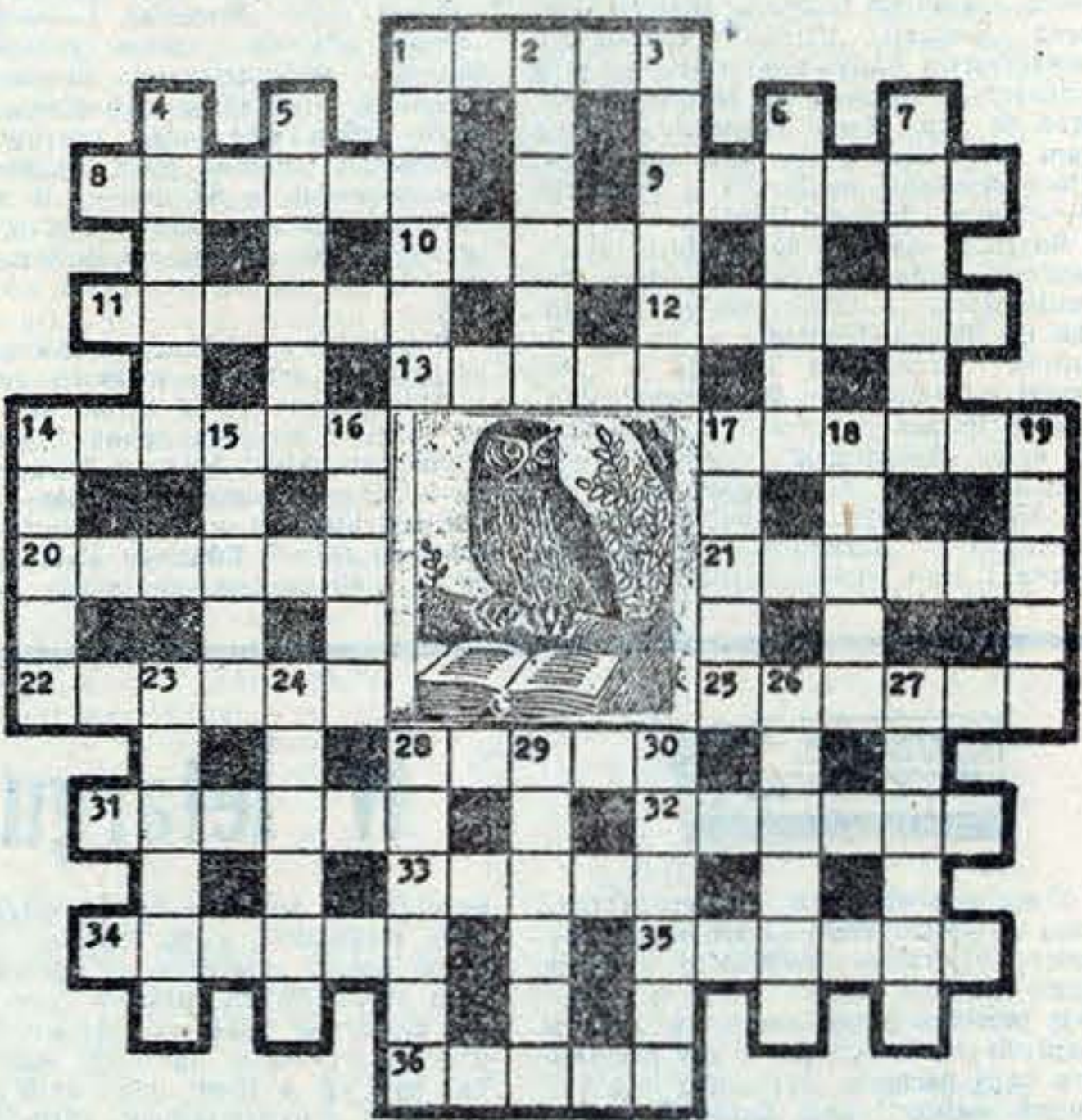
Będąc już autorką biblioteki książek mówiła o sobie, że jest tylko „urzędniczką państwową”. A pisanie wierszy nie uważała za najważniejsze. Właściwie do końca życia wała się, czy może uważać się za pisarkę, czy powinna tylko temu zajęciu się poświęcać. A teraz młodzie ludzie, którzy opublikowali parę wierszyków w gazetach i zdobyli parę nagród w niezliczonych konkursach o „dzwonko czosnku”, „pęczek rzodkiewki” czy „liś bobku” nie mają żadnych wątpliwości. Są pisarzami a świat powinien upaść przed nimi na kolana. Niech im kto może, odpuszcza, bo nie wiedzą, co mówią.

Poetka uważała, że jeśli ktoś zanadto „zabiega o swoje dobre imię, bądź o prawdę o sobie, zawsze budzi to raczej podejrzenie”. Nigdy nie zabiegała o swoje imię, popularność, honory i aparytę. Była prawdziwie wielką i mogła sobie na to pozwolić.

Mądre i piękne były lekcje Iłakowiczówny. Dobrze się stało, że Ratajczak bez zbędnych przymiotników poety i prozaik, mądrością jej wybitnej i skromnej poetki podzielił się również z nami.

JANUSZ KONIUSZ

Redaguje Zielonogórski Klub Szaradzystów



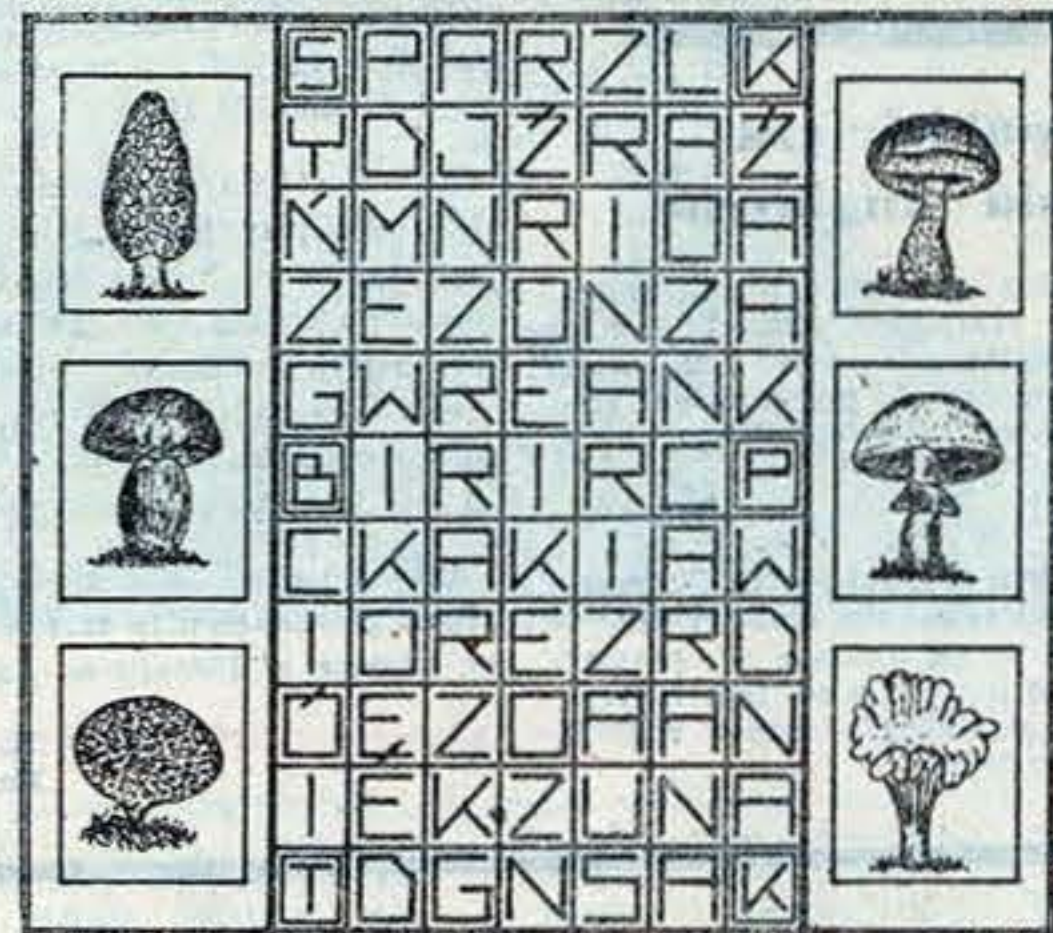
KRZYŻOWKA
(Oprac. „STANGAR”)

Poziomo: 1. Rewia; 8. Szalas; 9. Tremo; 10. Białe proszek; 11. Wallenrod; 12. Część monotypu; 13. Dychawica; 14. Zielona Góra; 17. Elewacja; 20. Gąsienica; 21. Czasopismo; 22. Różaniec; 23. Garbnik; 24. Opiata pocztowa; 31. Kaluża; 32. Znasz roślin; 33. Wyciąg; 34. Posłaniec; 35. Renoma; 36. Olcha.

Pionowo: 1. Pewnik; 2. Tarapaty; 3. Zagorzał wyznawca; 4. 100 halerzy; 5. Maneż; 6. Poczet; 7. Wiosłowiec; 14. Szlaj; 15. W powrozie; 16. Niepewność; 17. Instrument dęty; 18. Pora roku; 19. Papuga; 23. Zwolennik; 24. Sarkazm; 26. Dogorywanie; 27. Miasto w Nigerii; 28. Okrycie Indian; 29. Impetyk; 30. Na szyi psa.

KALAMBUR KOŁOWO — WSPAKOWY (Oprac. „CELESTIAL”)

Rosnie nad jeziorem,
ubiór dla piłkarza,
a ten obszarpaniec
na swój strój nie zważa.



ELIMINATKA KONIKOWA
(Oprac. „ZEM”)

Odgadnąć nazwy 6 grzybów, po czym — rozpoczynając z każdego pola diagramu oznaczonego podwójną ramką — wykreślić ruchem konika szachowego po jednym z odgadniętych wyrazów. Pozostałe litery, czytane rzędami poziomymi, utworzą rozwiązanie — przysłowie mongolskie.

Rozwiązanie zadań prosimy nadsyłać w terminie 14 dni od daty ukazania się numeru. Wśród Czytelników, którzy nadesłali rozwiązania wszystkich zadań rozlosujemy nagrodę książkową wartości ok. 500 zł, zaś pozostałe nie wylosowane rozwiązania wezmą udział — razem z nadesłanymi dwoma rozwiązaniami — w losowaniu dwóch nagród książkowych po ok. 200 zł. Na kopercie prosimy nakleić zamieszczony obok kupon.

Rozwiązanie „Konkursu na długie wierszy”.

W drugim etapie konkursu wzięła udział znacznie mniejsza część naszych Czytelników niż w pierwszym. A szkoda, bo nagrody były atrakcyjne. Wylosowaliśmy je spośród 156 autorów na desylnych prawidłowych odpowiedzi: ● główna nagroda w postaci radiomagnetofonu „Kasprzak” przypadła p. Stanisławowi Kasperowiczowi zam. w Zielonej Górze ul. Wojska Polskiego 78/3 ● kalkulator notesowy otrzymała p. Jerzy Schroeder zam. w Gorzowie, ul. Kółkajta 2a/6 ● zegarek „Poljot” p. Helena Juniewicz, ul. Spółdzielcza 4/15, Zielona Góra; p. Roman Nowak zam. os. Powstańców Wielkopolskich 10/3 Myślibórz, Krystyna Czerniecka zam. ul. Henryka Brodatego 6/2 Zagan ● „Encyklopedię seniora” Jerzy

rzy Cwojdzinski zam. ul. Kółkajta 2a/2 Gorzów i p. Józef Juniewicz zam. ul. Spółdzielcza 4/15, Zielona Góra ● nagrodę — niespodziankę w postaci książki pt. „Sztuka Warszawy” otrzymała p. Stanisław Komisaruk zam. w Szprotawie, ul. Kościuszki 23c/11. Gratulujemy! W sprawie odbioru nagród można kontaktować się z sekretariatem naszej redakcji (tel. 708-35 lub 39-13) do 16 lutego br.; po tym terminie wysłamy je pocztą.

Prawidłowe odpowiedzi: Kupon „LOT” — 1. 1929 r.; 2. czerwiec 1977 r.; 3. Zielonej Góry. Kupon WPHW — 1. 1973 r.; 2. 120 m kw.; 3. handlowa, usługowa, produkcja nakładcza (należało podać dwa rodzaje działalności). Kupon „ORBIS” — 1. 1923 r.; 2. Amsterdam, Berlin, Bruksela, Budapeszt, Chicago, Helsinki, Londyn, Madryt, Moskwa, Nowy Jork, Paryż, Praga, Rzym, Sofia, Sztokholm, Wiedeń (należało wymienić 5 spośród tych ośrodków); 3. turystyka krajowa i zagraniczna, wynajem autokarów, sprzedaż biletów krajowych i zagranicznych, sprzedaż dewiz, skup walut, załatwianie wiz, sprzedaż znaczków WPKM, sprzedaż talonów paliwowych NRD, BRL (należało podać 5 z nich).



MARGINALIA

ZATROSKANIE. Piotr Kunciewicz w 164 odcinku swojej opowieści o dziejach polskiej literatury („Przegląd Tygodniowy” nr 1) tym razem zajął się twórczością księży poetów. Po omówieniu poezji ks. Jerzego Czarnoty, autor konkluduje: „Wiersz bardzo, bardzo dwuznaczny... A może i nie, bo to dopiero po roku 1978 należy się obawiać o posmiertny los naszych księży; jeśli nie piekło, to solidna porcja czyściwa... Czy kiedykolwiek cechowała ich taka pewność siebie, taka klanowa, nie zawsze wobec innych dyskretna pycha? (...) Wleść niesie, że kardynał Wyszyński, bez zachwytu patrząc na księży — poetów. No pewnie, czy z takiego kiedyś co dobrego dla Kościoła wyrosło?”. Apagie satanas!

PROMOCJE ZAGRANICZNE. Piotr Wierzbicki, gdy nie walczy o liberalizm, poświęca swój czas kpiniom z tzw. pisarzy prowincjonalnych. W „Tygodniku Powszechnym” (nr 1) pisze m.in.: „Red. Szczypiorek, nasz dobry znajomy, sympatyczny literat w średnim wieku (cecha rozpoznawcza: używa wyrazu „pisarz” wyłącznie w liczbie mnogiej) opracowuje perspektywiczny plan dynamizacji promocji literatury polskiej za granicą (...). Zdaniem red. Szczypiorka, (czyżby chodziło o Szczypiorkiego? — nasz przyp.) aby przekroczyć bariery stojące na przeszkodzie promocji literatury polskiej za granicą, trzeba w nieczym nie uszczuplać troski okazywanej naszym największym pisarzem, wyjść do cudzoziemskiego czytelnika z szerokim frontem pisarzy terenowych, regionalnych, prasowych wojewódzkich, gminnych, a także osiedlowych kół związków pisarzy”. O ile nam wiadomo, takie kolo jest tylko jedno w Polsce — tworzy je właśnie jednoosobowo p. Wierzbicki. Jego tedy „Traktat o gnidach” należy jak najszybciej promować za granicą.

Z TRZEBIELA W ŚWIAT. Interesujący tekst pomieścił w „Faktach” (nr 2) Michał Zorowski, pisząc o kaperownictwie w sporcie. Odrobina publikacji „Porównawczy — polawiacze” jest fragmentem listu Violki z Trzebieli, woj. zielonogórskie, która donosi, iż jej 16-letni brat kocha piłkę i zawsze był na treningach swojej drużyny. Ale jego marzeniem jest dostać się do bydgoskiej „Zawiszy”, która zapewnia stypendia, internat i pomyślne studia. „Najpierw brat mój chciał się dowiedzieć, czy mój brat ma jakieś szanse dostać się do Waszego klubu — pisze zatroskana Violka. — On myśli, że nie, bo

jest ze wsi. Ja uważam, że jest w błędzie. Dlatego proszę o odpowiedź, czy ma szansę, czy muszę szukać innego klubu”. A może by wprost do trenera Łazarka?

ZARĘCZYN. Jak doniósł „Przegląd Tygodniowy” (nr 4) 23-letnia Miss Polonia z 1986 roku, mgr ekonomii z grudnia 1986 roku, czyli Katarzyna Zawadzka, oficjalnie zaręczyła się po czteroletniej znajomości z Sylwestrem Zawadzkim, kaskaderem (brał udział m.in. w filmach „Piraci” R. Polańskiego oraz „Przybicie i kaptury” M. Pietraka). No cóż... Trzeba umiejętności kaskaderskich, aby zdobyć względy pięknej gorzowlanki.

NOSTALGIA. Jan Muszyński w czasopiśmie „Sztuka” (nr 4 z ub. roku) pisze o zielonogórskich minionych, a wazkich imprezach plastycznych „Złote Grono”, konkludując: „Złote Grono zielonogórzanom (tak na marginesie można zaznaczyć, że tylko kilku twórców z naszego miasta brało udział w obradach sympozjum) interesującym się wydarzeniami kulturalnymi w skali kraju dawało przekonanie, że periferijność połozenia, nie oznacza marginesu życia kulturalnego i że nie zawsze trzeba oczekiwać głosu z Centrum, a często to, co zostaje wypowiedziane w kresowym mieście średniej wielkości daje poczucie, że „żyjemy na wielkich periferiach”. Czyżby dziś to poczucie zanikło?

AKTUALNOŚĆ. W tygodniku „Raday” (nr 3) Barbara Henkel pisze o gorzowskim Teatrze, omawiając również inscenizację „Turonia” Stefana Zeromskiego: „Sam dramat Zeromskiego może drażnić uproszczeniami i naiwnościami. Ma jednak swoje miejsce w wielogłosie dramatycznym, dotyczącym zawziętych spraw narodowych i społecznych. W przedstawieniu gorzowskim zostały zaakcentowane takie cechy, jak słomiany ogień, zaślepienie, szczelność na argumenty innych, mówienie jakby dwoma językami”. Czyżby te cechy były aż tak trwałe, iż występują i dzisiaj, po tylu latach?

GIGANTOMANIA. Poznański tygodnik „Wprost” (nr 4) zawił do Gorzowa i następnie opisał w tonacji krytycznej wybudowanie nowej siedziby władz wojewódzkich, aby skonkludować: „Lepiej już wspomnieć o najbardziej aktualnych gorzowskich zamierzeniach (...). Pierwsze to niewątpliwie budowa GIGANTYCZNEJ pływalni (...). Drugie zamierzenie, to budowa GIGANTYCZNEGO stadionu z torem żużlowym (...). Motywacja zaś jest — jak mniemam — taka, że w Zielonej Górze nikt jeszcze na taki pomysł nie wpadł”. A w Poznaniu, proszę redaktora Zieleniewskiego, do dziś nie potrafiono usunąć z chodników styczniowego śniegu. A fel Szukając urojonych sensacji, warto czasami wyjrzeć przez okno.